

Organizacja związkowa przed nowym rokiem szkolnym: płace — Karta Nauczyciela — zmiany w programie nauczania • W dwa miesiące po XXXII Zjeździe — rozmowa z prezesem ZG ZNP — Oświata • Telefoniczna sonda w czterech województwach • W rocznicę Września 1939 • Nasze spotkania z Czytelnikami

Resort oświaty i wychowania — przed nowym rokiem szkolnym • Naukowy tor przeszkód • Szkoła bez soboty? • Nasza reporterska sonda • Szkolna batalia o węgiel • Związek w działaniu • Listy Czytelników



GŁOS NAUCZYCIELSKI

35

30 VII 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ



Fot. Cz. Górski

PRZED NOWYM
ROKIEM SZKOLNYM

W KARLINIE I GDZIE INDZIEJ

JANUSZ TRZCIANKA

Na 10 dni przed godziną inauguracji roku szkolnego 1981/82 czas biegnie nauczycielom i administracji oświatowej w województwie koszalińskim ze zdwojoną, wydawałoby się, prędkością.

Trzy troski, gdy pierwszy dzwonek tuż, tuż, wysunęły się na pierwszy plan. O komplet kadry, podręczniki i materiały pisemne, zaś na końcu (last but not least — jak mawiają Anglicy) także o wcale istotny przebieg samej imprezy rozpoczęcia roku kłopotczą się w tym regionie niemal wszyscy dyrektorzy placówek oświatowych.

MAŁŻENSTWO DOSTAŁO MIESZKANIE...

Z niezwyklej ulgą dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Karlinie — Wanda Świdnicka przyjęła wiadomość, że dwójgu pożenionym właśnie absolwentom filii poznańskiej AWF z Gorzowa udało się znaleźć godziwy dach nad głową. Od takiego warunku — rzecz jasna — młoda para uzależniała podjęcie pracy nauczycielskiej w tym mieście. Trzecią kandydatkę — do prowadzenia zajęć praktyczno-technicznych — pozyskała pani dyrektor wcześniej argumentem prostym: „Jesteś przecież z Karlina, masz mieszkanie u rodziny”.

Potrzeba w tej szkole jednak jeszcze sześciu nauczycieli. Najgroźniejsze luki — nauczanie początkowe.

— Co pani robi w tym trudnym przypadku?

— A nic, bo niewiele mogę. Co prawda byłam już umówiona z dwoma dziewczynami, które ukończyły studium pomaturalne wychowania przedszkolnego i mogłyby prowadzić zajęcia z pierwszymi klasami, ale... Mieszkań naczelnik więcej nie da. Szykuje się podobno jedynie jakiś skromny pokój typu hotelowego, lecz bez wygod i nawet bez kuchni. Czy kandydatki

WIZYTA U PRYMASA POLSKI

W poniedziałek, 24 sierpnia br., prymas Polski, ks. arcybiskup Józef Glemp przyjął przedstawicieli ZNP pod przewodnictwem dr. Antoniego Łopaty.

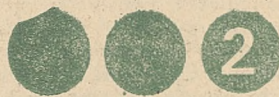
W historii ZNP, Związku o 75-letnich tradycjach walki o świeckość szkoły — idei, których Związek był, jest i pozostanie wierny — była to niewątpliwie niezwykle wizyta. Ale i niezwykle jest okres, który

przeżywamy, okres — trudnego wprowadzić i burzliwego — ale przecież konsekwentnego budowania autentycznie demokratycznego modelu życia w kraju, w którym byłoby miejsce dla każdego uczciwego obywatela, niezależnie od tego, jaki reprezentuje on światopogląd.

W tworzeniu zaś owego modelu niezbędne jest przymierze wszystkich sił narodu

w imię tego, co nas łączy, ponad tym, co nas dzieli.

Nie ulega zaś wątpliwości, że tym, co niezależnie od przekonań łączy Kościół i



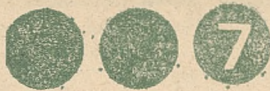
SIERPIEŃ 1980 (2)

ZAREJESTROWANI
POD
NUMEREM 591

Jestem w Gdańsku w rok od tamtych wydarzeń. Miasto poklepane plakatami. W ciągu tego roku stały niemal element krajobrazu. Trwa kolejny strajk. Ani skala, ani waga problemu nierówny temu sprzed roku. Na ulicach jakaś senna. Może sprawa to pogoda, a może zwykłe ludzkie zmęczenie ciężarem spadających codziennie na głowę większych i mniejszych kłopotów. Tamten sierpień wrzał. Ludzie żyli jak na wulkanie. Sierpień 1981 jest inny.

Jak dziś pamiętają owe dni sprzed roku nauczyciele, członkowie miejskiej Rady Zakładowej ZNP? Rozmawiam z tymi, którzy przeżyli dni strajku nieobojętnie, stając po stronie protestujących robotników.

Wspomnienia ALEKSANDRA SZYMAŃSKIEGO, ówczesnego prezesa gdańskiej Rady Zakładowej ZNP uzupełnił Aleksander Gaillard, Teodor Delong, Janina Kupiecka, Jerzy Kozłowski, Teresa Szczepańska i Stanisław Zaremba.



— **Kolego Prezesie!** Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego wchodzi w życie nowe zasady uposażeń nauczycielskich i pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Prezydium Rządu na posiedzeniu w dniu 17 sierpnia podjęło również szereg dalszych decyzji placowych. Czy te wszystkie postanowienia są zgodne z uchwałami XXXII Zjazdu Delegatów ZNP, czy wychodzą naprzeciw propozycjom związkowym poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli i pracowników oświaty?

— Myślę, że decyzje Prezydium Rządu zostaną przez środowisko przyjęte pozytywnie. Przypomnę, że w wyniku tej decyzji zwiększone zostały płace nauczycielskie o 600 złotych, zwiększone zostały dodatki dla nauczycieli pełniących funkcje kierownicze średnio o 730 złotych, zmiana ulegała stawki i zasady wynagradzania nauczycieli za godziny ponadwymiarowe, według zasady osobistego zaszczerowania, zwiększeniu ulegała stawka za trudne warunki pracy nauczycieli w zakładach i szkołach specjalnych, średnio o 500 złotych zwiększone zostały płace pracowników oświaty nie będących nauczycielami, podjęte zostały decyzje w sprawie dodatków finansowych dla nauczycieli podejmujących pracę w szczególnie trudnych warunkach na wsi lub w małych osiedlach. Będą oni otrzymywali dodatek finansowy na zagospodarowanie w wysokości 60 tys. złotych. Pomoc te nauczyciele będą otrzymywali w formie kredytu bankowego, który będzie mógł być umorzony, jeżeli nauczyciel-kredytobiorca przepracuje w tym deficytowym w kadre nauczycielskiej terenie przez sześć lat. Niezależnie od daty otrzymania kredytu. Pragnę też przypomnieć, że jeszcze wcześniej weszły w życie zasady obniżenia pensum dydaktycznego dla nauczycieli. Biorąc te fakty pod uwagę pragnę podkreślić, że są one zgodne z naszymi związkowymi postulatami, zgłoszonymi niedawno innymi na XXXII Zjeździe naszej organizacji i będą miały wpływ na poprawę warunków placowych i socjalno-bytowych nauczycieli.

Muszę jednak mocno podkreślić, iż te wszystkie decyzje traktujemy jako pierwszy etap poprawy warunków socjalno-bytowych wszystkich nauczycieli i pracowników oświaty nie będących nauczycielami, jako pierwszy etap zmierzający do realizacji naszej związkowej zasady, iż średnie płace nauczycielskie należy wyrównać do średnich plac kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle i to do roku 1983. Jest to ważna zasada, od której nie odstępamy, której realizację będziemy się twardo od razu domagać. Słowem, podwyżki te są pierwszym etapem realizacji rządowego programu w sprawie plac nauczycielskich, są zgodne z duchem nowelizowanej Karty Nauczyciela, która, mam głęboką nadzieję, zatwierdzi Sejm na najbliższym posiedzeniu w sesji jesiennej.

— **Właśnie to tej sprawie mamy kolejne pytanie. Rozpoczynamy nowy rok szkolny bez nowelizowanej Karty Nauczyciela. Nie został więc zrealizowany w terminie jeden z ważnych postulatów zgłoszonych na XXXII Zjeździe Delegatów ZNP. Jak wiadomo, to uchwała tego właśnie najwyższego forum naszej organizacji związkowej zo-**

ROZMOWA Z PREZESEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-OŚWIATA KAZIMIERZEM PIŁATEM

ZGODNIE Z NASZYM PROGRAMEM

stał sformułowany zapis, iż: „Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny ZNP-Oświata do dalszych prac zgodnie z uwagami zgłoszonymi przez środowisko nauczycieli tak, aby Karta Nauczyciela weszła w życie z dniem 1 września 1981 roku.

— Rzeczywiście, tak to zostało zapisane w uchwale XXXII Zjazdu Delegatów ZNP i pragnę stwierdzić, iż z naszej związkowej strony uczyniliśmy wszystko co możliwe, ażeby termin wprowadzenia w życie nowelizowanej Karty Nauczyciela został dotrzymany. O naszych poczynaniach w tej tak ważnej dla środowiska nauczycielskiego sprawie informowaliśmy systematycznie na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. O potrzebie terminowego wprowadzenia w życie nowelizowanej Karty Nauczyciela mówiliśmy z marszałkiem Sejmu PRL, wicepremierem — Mieczysławem Rakowskim, sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR — Hieronimem Kubliskim, kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR — Eugeniuszem Duracynskim, przewodniczącym sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — Jaremą Maciszewskim, spotkaliśmy się w tej sprawie z posłami z Komisji Oświaty i Wychowania, wielokrotnie z ministrem Bolesławem Faronem i wszyscy przyznawali nam rację, wszyscy byli i są nadal za wprowadzeniem w życie Karty Nauczyciela w nowym brzmieniu. Przypomnę jeszcze, że 31 lipca

bieżącego roku Sekretariat Zarządu Głównego ZNP-Oświata uznał za niezbędne skierowanie odpowiedniego wystąpienia do wiceprezesa Rady Ministrów — Mieczysława Rakowskiego, przewodniczącego sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — Jaremy Maciszewskiego, do Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Naczelnego Komitetu ZSL oraz Centralnego Komitetu SD, w którym zwracaliśmy uwagę na to, iż prace nad ostatecznym kształtem Karty przedłużają się niepokojąco i, że zachodzi obawa niedotrzymania terminu jej uchwalenia... Przypomnę też jeszcze, iż w 32 numerze „Głosu Nauczycielskiego” opublikowaliśmy list ministra oświaty i wychowania adresowany do mnie, w którym informował, iż tekst projektu ustawy określającej status prawny nauczyciela swany Kartą Nauczyciela wraz z uzasadnieniem został przesłany między innymi do: wiceprezesa Rady Ministrów — Mieczysława Rakowskiego, dyrektora generalnego w Urzędzie Rady Ministrów prof. Kazimierza Siarkiewicza, przewodniczącego sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, dyrektora Biura Prawnego Kancelarii Sejmu PRL, kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Naczelnego Komitetu ZSL i Centralnego Komitetu SD z prośbą o poparcie przedstawionych w projekcie problemów i spraw związanych z poprawą sytuacji nauczycieli. Oczywiście, ten projekt Karty,

treści w nim zawarte są nam dobrze znane, jesteśmy wręcz współautorami tego projektu, powstał on bowiem na bazie naszego związkowego projektu Karty Nauczyciela, szeroko przedyskutowanego w środowisku nauczycielskim. Rzecz jasna, są w tym projekcie zapływy rozbieżne, ale Sejm powinien się do nich ustosunkować i rozstrzygnąć pewne kwestie sporne między resortem, naszym związkiem i nauczycielskim związkiem „Solidarność”. Nasi koledzy z „Solidarności” włączyli się do dyskusji nad projektem nowelizowanej Karty Nauczyciela dosyć późno; w pierwszym, długim bardzo etapie dyskusji byli przeciwni wprowadzeniu w życie Karty Nauczyciela w ogóle, byli za układem zbiorowym. Wymiana poglądów trwała całe tygodnie... Stąd i opóźnienie w przekazaniu projektu uzgodnionej Karty Nauczyciela do Sejmu. Sprawy te są znane. Pisał o nich szeroko „Głos Nauczycielski”, pisały inne środki masowego przekazu...

— **Rzeczywiście, pisaliśmy. Przedstawiliśmy na naszych łamach ustne zabiegi ZNP, ażeby nowelizowana Karta Nauczyciela została zatwierdzona przez Sejm w przewidzianym w uchwale XXXII Zjazdu terminie. Niestety, fakt pozostaje faktem, w dniu 1 września bieżącego roku rozpoczynamy rok szkolny, bez tego nowego dokumentu.**

— Tak to i będzie. Ten termin rzeczywiście nie zostanie dotrzymany. Fakt ten nie został jednak zwiniony, ani przez nasz Związek, ani przez resort oświaty i wychowania. Mówię o tym z całą odpowiedzialnością za słowo. Przyczyną tego stanu rzeczy — jak już powiedziałem — tkwią gdzie indziej. W 29 numerze „Głosu Nau-

czycielskiego”, w artykule pt. „Czy termin będzie dotrzymany” wyjaśnione zostały przyczyny tego stanu rzeczy. Powtarzam więc raz jeszcze: nie z naszej winy projekt nowelizowanej Karty Nauczyciela nie wpłynął w terminie do Sejmu PRL — ale jestem przekonany, że wpłynie i zostanie zatwierdzony w proponowanym brzmieniu.

Przecież Karta Nauczyciela nie stwarza pedagogom jakichś nadzwyczajnych przywilejów — jak to twierdzą nasi koledzy z „Solidarności” — lecz wynika z potrzeb tego środowiska, jego tradycji. Wszak Karta Nauczyciela istnieje już od roku 1921 i naprawdę jest potrzebna nauczycielowi tak samo, jak górnikowi Karta Górnicza, hutnikowi Karta Hutnika, stoczniowcowi Karta Stoczniołwa, a portowcom Karta Portowca. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” przeciwko tym kartom nie oponuje. Dlatego trudno nam zrozumieć dlaczego z takim uporem nauczycielska „Solidarność” wstrzymywała się ze swoimi decyzjami. Tym bardziej że ze Kartą wypowiadają się nauczyciele z „Solidarności”. Mamy tego dowody w postaci listów i rezolucji podejmowanych wspólnie z członkami ZNP.

— **Prawdę mówiąc, przekonują nas słowa Prezesa. I my wierzymy w redakcji, że nowelizowana Karta Nauczyciela będzie dyskutowana w Komisji Sejmowej Oświaty i Wychowania, a następnie wejdzie pod obrady Sejmu PRL w najbliższej, jesiennej sesji. Rzecz tylko w tym, ażeby obowiązująca od 1 września 1981 roku.**

— I ja jestem o tym przekonany. Nowelizowana Karta Nauczyciela musi wejść w życie, musi zostać zatwierdzona przez Sejm w formie specjalnej ustawy obowiązującej z dniem 1 września br. Zresztą, nie ma przeszkód natury prawnej, ażeby Karta obowiązywała właśnie z dniem 1 września.

Czekamy zresztą na komunikat w tej sprawie. Komunikat o tym, że rząd przesłał projekt nowelizowanej Karty Nauczyciela do Sejmu PRL. Jest to w tej chwili dla nas, naszego Związku — bardzo ważny komunikat — który chciałbym odczytać na posiedzeniu plenarnym naszej organizacji, które zaplanowaliśmy na 7 września br. Od treści tego komunikatu może zależeć wiele. Powiem raz jeszcze: naszym celem jest wprowadzenie w życie nowelizowanej Karty Nauczyciela, która powinna obowiązywać od 1 września br. Wierzę, że tak się stanie, choć jak na razie ten termin nie został dotrzymany, z przyczyn, o których mówiłem wcześniej. Te przyczyny usprawiedliwiają resort i rząd, spowodowane zostały przez ludzi, którzy czynili wiele, ażeby sprawę Karty przedłużyć do maksimum i to się udało. Ostatnie słowo wierzę w to — należy

jednak będzie do większości. Tej większości nauczycielskiej, która jest za Kartą. — **Korzystając z okazji chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie: jakie sprawy, jakie problemy, będą dla ZNP-Oświata najważniejsze w bieżącym roku szkolnym.**

— Takich najważniejszych spraw będzie i jest wiele. Realizować nam trzeba punkty po punkcie nauczycielskie wnioski i postulaty zgłoszone w trakcie kampanii sprawodawczo-wyborczej ZNP i na XXXII Zjeździe. Dotyczy to wszystkich naszych okręgów, oddziałów i ogniw związkowych. Żaden z naszych działaczy nie może sobie pozwolić na odpoczynek, na przeczekanie tego trudnego wciąż okresu, zarówno dla kraju, jak i naszego Związku. Wszak oczekiwania nas będą za konkretne sprawy, załatwienie problemów, a nie za dobre chęci i deklaracje oraz słuszne programy.

Ważne — naprawdę ważne będą problemy związane z naszym codziennym życiem, pracą, w konkretnych szkołach. Myślę tu o zaopatrzeniu szkół w węgiel, pomoce naukowe, podręczniki, a nauczycieli w ziemniaki, owoce, warzywa. To jest naprawdę ważne zadanie i trzeba nam tu dobrej, mądrej, rzeczowej inicjatywy. Ten rok będzie dla nas wszystkich bardzo trudny. Trudny pod każdym względem: człowiek nie chce nawet myśleć o zimie: czy wystarczy węgla na zaopatrzenie szkół, mieszkań nauczycielskich?

I pamiętamy też o tym naszym codziennym dniu w szkole. Niech to nie będą dni pełne napięć i stresów, wzajemnych nieporozumień, kłótni o byle co, waśni i dąsów, wzajemnego podgryzania się, napuszczania jednych na drugich, bo się naprawdę wszyscy nerwowo i psychicznie wykończymy, a wraz z nami nasi uczniowie.

W tym miejscu nasuwa mi się taka refleksja: o ile łatwiej pracuje się w takim zespole pracowniczym, w którym panują dobre stosunki międzyludzkie, w którym ludzie uśmiechają się do siebie, a nie patrzą na siebie wilkiem. Stwarzajmy więc — my związkowcy — właśnie taką atmosferę wzajemnej życzliwości na co dzień, wtedy będzie łatwiej... A prawdę mówiąc, jak pracować, jak działać, co podejmować w naszej działalności związkowej, to temat na oddzielną szerszą dyskusję. Myślę, że redakcja taką dyskusję zorganizuje.

— **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał:
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Wiadomość z ostatniej chwili!

Jak podaje PAP rząd na swoim posiedzeniu 24 sierpnia br. między innymi rozpatrywał problemy związane z przekazaniem do Sejmu projektu nowelizowanej Karty Nauczyciela (ZP)

NASZYM ZDANIEM

ŁATWO NIE BĘDZIE

Chciałoby się ten nowy rok szkolny powitać, jak nakazuje obyczaj, radosnym akcentem, życząc wszystkim nauczycielom i ich wychowankom jak najlepszych warunków pracy, jak najmniej kłopotów, za to dużo radości i dobrego samopoczucia, jednym słowem wszelkiej pomyślności. Ale przecież wszyscy wiemy, że byłoby to tylko frazesy. Bo nikt z nas nie łudzi się, że będzie łatwo.

Do powtarzających się każdego roku kłopotów z terminowym ukończeniem remontów, do wciąż zwiększającej się ciasnoty wielu szkół, zwłaszcza w nowych osiedlach, doszły inne, kładące się cieniem na rzeczywistość szkolną. Już wiadomo — alarmuje na ten temat prasa od dłuższego czasu — że 10 proc. dyrektorów nie dotrą do uczniów na czas, co gorsza nie jest pewne, czy wszystkie nowe programy i instrukcje programowe znajdą się w rękach nauczycieli w dniu rozpoczęcia nauki. Na rynku odczuwa się braki także najbardziej niezbędnych przyborów szkolnych i choć podejmowane są w poszczególnych województwach różne sposoby złagodzenia tego deficytu, nie ma gwarancji, że każdy uczeń przyjdzie do szkoły z zeszytem, ołówkiem i długopisem. Notabene takich braków jak zeszyty nie nie usprawiedliwia. To swego rodzaju skandal. Trzeba wreszcie położyć kres beztrószce decydentów w gospodarstwie ograniczonej puli papieru. Jak wierzyc, że w jego brak, skoro wciąż powstają nowe tytuły czasopism?

Są jednak trudności mające swe źródło w sytuacji gospodarczej kraju. Oto w wielu placówkach oświatowych nie ma jeszcze — co potwierdzają i nasze sondże — ani kilograma opału — a tylko nieliczne zaopatrzone są w 100 proc. W niejednej szkole będzie się więc pewnie marznąć i oby tylko nie doszło do najgorszego — konieczności przerwania nauki z powodu braku opału.

Już dziś wiadomo, że wielu szkołom przyjdzie gymnastykować się z dostosowywaniem planów lekcji do wciąż pogarszających się warunków dojazdu (paliwo, części zamienne) uczniów. Te reaktywowanie liczących punktów filialnych skróci wprawdzie drogę ucznia do szkoły, ale też pociąganie za sobą konieczności nauczania w klasach łączonych, że większej niż dotychczas będzie nauczyciel przyjdzie uczyć przedmiotów, do których nie mają przygotowania, że wreszcie skrócony tydzień szkolny oznaczać będzie dla wielu szkół — i nauczycieli, i uczniów — pogorszenie się warunków pracy. Stanie przed szkołą sprawa zapewnienia wychowankom w wolne soboty już nie tylko godziwej rozrywki, ale po prostu opieki; dziś już przecież wiadomo, że niemała część rodziców będzie w te soboty pracować, by dostarczyć krajowi węgla i żywności. Oni muszą mieć pewność, że ich dzieci nie będą zdane na łaskę losu.

Wszystko więc wskazuje na to, że ten rok szkolny będzie cięższy, trudniejszy od dotychczasowych. Wbrew optymizmowi technicznemu z wypowiedzi niektórych przedstawicieli administracji szkolnej. Zresztą im dalej w dół, tym o optymizm trudniej. Wiedzą o tym najlepiej dyrektorzy szkół. Dokonują istnej ekwilibristyki, by jakos przygotować się do pracy, zdobyć przy najmniej to, co najbardziej niezbędne, skompletować kadre, tak skonstruować plany, by nie komplikować ponad miarę życia nauczycielom, a przede wszystkim zabezpieczyć interes dziecka. Wiedzą o tym nauczyciele, z których nienajmniej stanął i wreszcie przed gramałką uczniów nie ugroziły nawet w program czy wskazówki metodyczne, w klasie, w której nie wszyscy będą mieli zeszyty.

Z taką rzeczywistością przyjdzie się brać za bary ludzimi umęczone, jak zresztą całe społeczeństwo. Nieustannymi zmaganiami z kolejowym bytowaniem, które zwłaszcza na prowincji jest dziś prawdziwym koszmarem. Dla nauczyciela tym większym, że nie może on pozostawić uczniów bez opieki, by na hasło: „zrućli towar”, stanął w taslecewej kolejce. Wiecezwyczajnie często nie ma co włożyć do garnka. Ta oczywista prawda i jej konsekwencje muszą wreszcie dotrzeć do władz szkolnych. Mniej wytycznych, więcej dbałości o podstawowe warunki bytowania nauczyciela, to dziś najbardziej skuteczna forma troski o dobre wyniki pracy szkoły. To jednak odtąd temat, do którego wróćmy w najbliższym czasie. Bo sytuacja zwłaszcza w małych środowiskach, przedstawia się wręcz dramatycznie.

Można zawiesić — i czyni się to zresztą

— produkcję jakiegos zakładu, gdy zabraknie narzędzi, mocy przerobowych. Nie da się zawiesić nauczania i wychowania. Tej „produkcji” nie można odkładać do lepszych czasów. Przeciwnie, im gorzej, im burzliwszy czas, im większa bieda, tym bardziej potrzebna jest młodzieży nasza serdeczna obecność, nasza mądra zapobiegliwość, by ułatwić jej wspólne przebrnięcie przez najtrudniejsze, najbardziej niebezpieczne rafa. By uchronić ją przed manipulowaniem, z jakiegokolwiek strony, jej niedoświadczaniem i wrażliwością, o co przecież tak łatwo w czasie, gdy barometr nastrojów społecznych skacze jak zwarłowany. Gdy racje słuszne i demagogia, fałsz i prawda przeplatają się tak, że i my dorosli, stajemy wobec nich nierzadko bezzadani. I właśnie teraz częściej niż kiedykolwiek znajdujemy się będziemy pod grudem pytań naszych wychowanków, pytań, na które nie najdziwniej odpowiedzieć w instrukcjach i wytycznych.

I otóż właśnie ta próba, przed którą stawać będziemy każdego dnia, w nie mniejszym stopniu — niż niedostatek materialne szkoły — rzutować będzie na ciężar naszej pracy. Ciężar i odpowiedzialność — wobec wychowanków, rodziców i społeczeństwa.

Jest przecież coś, co przydaje jasniejszej barwy czekającej nas pracy: odkłamanie życia społecznego, a także szansa większej samodzielności i samorządności szkoły, jako całości i każdego nauczyciela z osobna. Jako uczyć i wychowywać zgodnie z przekonaniem, moc przedkazywać, tarte schematy w procesie dydaktycznym, odkrywać młodzieży całą prawdę i tylko prawdę — to nauczycielski atut, którego wartość nie sposób przecenić.

Sprzysjać też będzie naszej pracy demokratyzacja życia społecznego. To, czy przeniknie ona na trwałe mury szkoły — zależy od każdego z nas, od tego, czy potrafiemy skorzystać ze swobody działania, czy uda się nam bez oglądania się na wytyczne budować życie szkoły tak, aby stawała się ona miejscem ciekawej, twórczej pracy i nauczyciela, i ucznia. Pewnie, że to niełatwe w obecnej sytuacji szkoły. Ale też prawda jest, że w luksembie może wiać nuda i obojętność, a w twardych warunkach promieniować cieniem i ożywieniem intelektualnym, jeżeli wszyscy będziemy tego chcieli. Jeżeli dobro dziecka stanie się naszym nadrzędnym celem. Jeżeli potrafimy wytworzyć atmosferę wzajemnej życzliwości.

Właśnie teraz — kiedy wszystkich nas tak przycisnęła bieda, kiedy tak przemęcenie jesteśmy uciążliwościami życia i napiętą atmosferą społeczno-polityczną — wzajemna życzliwość i zrozumienie, wzajemna tolerancja w zespole nauczycielskich, w stosunkach z uczniami i rodzicami — są wręcz niezbędne. Przyjdzie nam przecież rozwiązywać wiele trudnych spraw. Jeśli nie damy się ponieść nerwom, emocjom, zniecierpliwieniom — będzie nam po prostu łatwiej, zaś młodzieży lepiej, a o to przecież chodzi.

Tak jak każdego roku, powitamy wraz z pierwszym dzwonkiem nowych, rozpoczynających pracę współkolegów. Wśród nich więcej może niż dotychczas stanowić będą ludzie nieprzygotowani do pracy pedagogicznej, może nawet pełni zapału, do brych chęci, ale po prostu niewykwalifikowani. Przyjdą stremowani, z obawą, czy podolają. Im będzie szczególnie ciężko. Wyciągamy do nich pomocną dłoń, sprawmy, aby poculi się wśród nas dobrze, aby nie załamali się w zeteknięciu z trudną rzeczywistością szkolną, z twardymi warunkami bytowania.

My, jako zespół redakcyjny, będziemy starali się wnieść do Waszego Wam w Waszym codziennym trudzie. Piszcze więcej do nas Koleżanki i Koledzy — i Wy, nasi wieloletni Czytelnicy i Wy, którzy dopiero startujecie w zawodzie. Chwytajcie za pióro, kiedy Wam będzie ciężko, kiedy Was coś zezłości, zasmuci lub ucieszy. Wasze listy będą dla nas wskazówką, barometrem Waszej doli.

WIZYTA U PRYMASA POLSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

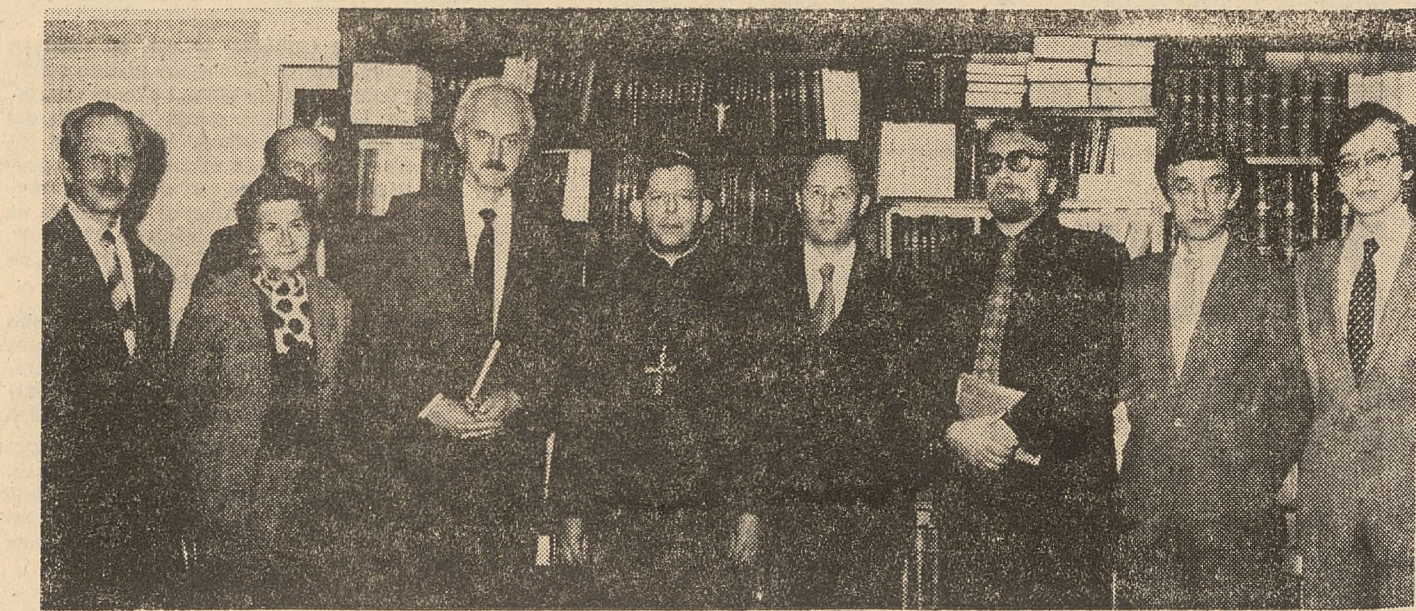
wszystkich polskich nauczycieli i wychowawców, jest — jak powiedział ks. arcybiskup Józef Glemp — nasza wspólna troska o wychowanie dzieci i młodzieży, troska o miejsce nauki, oświaty i wychowania w Polsce, o morale społeczeństwa i wysoką rangę rodziny.

Zasadniczym tematem rozmowy — w czasie której przewodniczący Rady Głównej ZNP, prezes ZNP-Nauka, Antoni Łopata zapoznał księdza prymasa z obecną strukturą oraz założeniami programowymi Związku — był problem świętości, czy raczej neutralności światopoglądowej szkoły. Związek stoi na stanowisku, iż szkoła nie powinna być miejscem jakiegokolwiek światopoglądowej indoktrynacji młodzieży, powinna gwarantować wychowanie tolerancji i swobodę wyboru.

Stanowisko to spotkało się z pełnym zrozumieniem i afirmacją księdza prymasa Glempe, który stwierdził, iż również jego zdaniem katechizacja młodzieży odbywać się może poza szkołą, z tym jednakże, iż szkoła ta gwarantować będzie tolerancję i wolność religijną.

„Kościoł — jak powiedział ks. arcybiskup — jest i pozostanie zawsze reprezentantem wszystkich ludzi wierzących, liczy się jednak ze zjawiskiem istnienia ludzi niewierzących i uznaje ich prawo do szacunku dla wyznawanego światopoglądu”.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI



Fot. Czesław Górski

Obie strony stwierdziły, że niezależny ruch związkowy powinien zjednoczyć swoje wysiłki na rzecz poparcia demokratycznych przemian w kraju.”

KRYSTYNA ROGALSKA

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO RADA GŁÓWNA

Szanowni Państwo,

Do Stołicy Apostolskiej nadeszły słowa, w których zechcieli Państwo dać wyraz solidarności z Ojcem Świętym Janem Pawłem II po zbrodniczym zamachu na Jego życie na placu Św. Piotra w Rzymie oraz złożony Mu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Ojciec Święty wysoko sobie ceni ten szlachetny odruch serca i za moim pośrednictwem pragnie złożyć Państwu serdeczne podziękowanie.

Wyrażając niezachwianą nadzieję i przekonanie, że mimo wszystko miłość weźmie górę nad nienawiścią, dobro przeważa nad złem, póki nie nad przemocą i człowiek uczyni swoje życie bardziej ludzkim. Ojciec Święty przesyła swe pozdrowienie i błogosławieństwo. Łączymy wyrazy szacunku

E. Martinez
Subsytyt

Watykan, czerwiec 1981 r.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 3

Wszyscy zadajemy sobie pytanie, jaki będzie ten nowy rok szkolny. Z jednej bowiem strony żywimy nadzieję, że w duchu i treści całkowicie odmienny od poprzednich, wolny od powielania utartych schematów myślowych, że w szkołach powieje nareszcie ożywczy prąd intelektualny. Z drugiej jednak odczuwamy obawę, czy potrafimy skutecznie stawić czoła czekającym nas trudnościom.

Co zrobiono i co robi się nadal, aby stworzyć nauczycielom w miarę korzystne warunki pracy? Na ten temat przeprowadziliśmy krótkie rozmowy telefoniczne z kierownictwem kilku kuratoriów.

BIAŁA PODLASKA

EUGENIUSZ WIŃSKI
wicekurator

— Żeby nie rozpocząć od narzekania na trudności i braki, które są prawdopodobnie w całym kraju podobne, może na początek słów parę o tym, co udało nam się uzyskać dla poprawy warunków pracy naszych placówek oświatowych. Przede wszystkim — dzięki przychylności naszych władz politycznych i administracyjnych — otrzymaliśmy spora oświaty 11 budynków z przeznaczeniem na uruchomienie przedszkoli. Część tych obiektów po adaptacji już 1 września zostanie oddana do użytku. W efekcie nastąpi wzrost liczby dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym, nadal jednak nie jesteśmy w stanie zapewnić miejsc wszystkim zgłaszającym się. W nowym roku szkolnym poza przedszkolem pozostanie 722 malców (633 w miastach i 69 na wsi), co stanowi około 15 proc. w stosunku do ogółu liczby przyjętych.

— Prasa donosi często o przekazywaniu opuszczonych budynków oświaty. Jest to — jak pisał jeden z dziennikarzy — radość połowiczna, bo obiekty te wymagają poważnych nakładów finansowych na remont i adaptację. Kuratoria muszą więc trzymać się za kieszeń, a tymczasem kleszeń ta jest raczej euda.

— Aż tak źle chyba nie jest. Fundusze na ten cel zawsze się znajdują. W sytuacji, gdy dla setek dzieci brakuje miejsc w przedszkolach, inicjatywa ta ze wszech miar godna jest poparcia.

Innym pozytywnym zjawiskiem jest poważne ograniczenie liczby uczniów dojeżdżających na skutek reaktywowania 13 punktów filialnych oraz podniesienia stopnia organizacyjnego w 56 placówkach. Wprawdzie nadal różnymi środkami lokomocji dojeżdżać będzie około 8 tysięcy

dzieci i młodzieży, jest to jednak o 2,5 tysiąca mniej niż w roku ubiegłym.

— Zmiany te pociągają za sobą potrzebę zatrudnienia większej liczby nauczycieli. Czy to również sytuacja zmusza do sięgnięcia po środki ostateczne, jakim jest zatrudnienie osób niekwalifikowanych?

— Niestety, tak. Dotychczas zgłosiło się 38 absolwentów wyższych uczelni i 62 z ukończonym studium wychowania przedszkolnego. Potrzeba nam jeszcze ponad 100 nauczycieli. Sytuacja jest niewesoła, mamy bowiem w naszym województwie 1 takie gminy, w których brak 8, a nawet 12 nauczycieli. Z konieczności zatrudnimy więc osoby bez kwalifikacji i skierujemy je na roczny kurs pedagogiczny organizowany przez Oddział Doskonalenia Kadry w Lublinie.

W sytuacji, gdy programy ulegają zmianom i rosną wymagania stawiane nauczycielom, nie jest to najlepsze rozwiązanie, lecz po prostu podyktowane koniecznością. W naszym województwie mamy jednak więcej poważnych kłopotów. Przede wszystkim niepokoi trudna sytuacja lokalowa szkół. W Białej Podlaskiej np. nauka odbywa się na 3 zmiany, duży wskaźnik zmienności notujemy w Międzyrzeczu Podlaskim i innych miastach. Przy 5-dniowym tygodniu pracy trudności te jeszcze się pogłębiają. Nie możemy, niestety, liczyć na rychłą poprawę, tym bardziej że realizacja planów budowy nowych inwestycji jest bardzo niska. Dodajmy do tego kłopoty z opałem. Jedne szkoły mają już węgiel, inne niewiele, albo zgoła nic.

— Co będzie jeśli opału nie wystarczy dla wszystkich? Prognozy są niepokojące.

— Chyba nie dojdzie do tego, abyśmy musieli na jakiś czas przerwać naukę. Nie tracimy nadziei, że we wrześniu będą lepsze dostawy węgla do punktów opałowych. Jednak na wszelki wypadek warto pomyśleć o zaopatrzeniu szkół, które mają ogrzewanie piecowe, w drewno opałowe.

— Z całego kraju nadchodzą też sygnały o braku zeszytów i przyborów szkolnych.

— My takich sygnałów nie mieliśmy. Wiemy natomiast o trudnościach z zakupem fartuszków szkolnych, tornistrów, obuwia gimnastycznego. Trzeba będzie zrezygnować z rygorystycznych wymagań dotyczących ubioru, w końcu nie forma, nie fasada liczy się najbardziej, lecz treść nauczania. Spodziewamy się, że pod tym względem rok ten przyniesie istotne zmiany, że nauczyciel polubi swoją pracę, a uczeń polubi szkołę.

— Jakże możemy snuć prognozy? Myślę, że mimo wszystko możemy oczekiwać, że ten rok będzie spokojniejszy, nastawiony na rzetelną pracę. Nauczyciele odczuwają niewątpliwie większą ciężar odpowiedzialności, ale też nowy styl pracy oparty na samorządności, większej samodzielności powinien dać im pewną satysfakcję, stworzyć szansę dla wykazania się twórczą inicjatywą.

— Słowem można wierzyć, że sprostają tym nielatwym zadaniom. Czy oni sami podzielają te optymistyczne przekonania?

— Nie znamy wprawdzie dostatecznie nastrojów wśród nauczycieli, jako że w czasie wakacji kontakt z nimi jest przerwany, niemniej docierają do nas pewne sygnały. Fakt, że władze państwowe wychodzą naprzeciw słusznym żądaniom tej

CIECHANÓW

TADEUSZ WIŚNIEWSKI
naczelnik Działu Organizacji Kadry

— Jakże możemy snuć prognozy? Myślę, że mimo wszystko możemy oczekiwać, że ten rok będzie spokojniejszy, nastawiony na rzetelną pracę. Nauczyciele odczuwają niewątpliwie większą ciężar odpowiedzialności, ale też nowy styl pracy oparty na samorządności, większej samodzielności powinien dać im pewną satysfakcję, stworzyć szansę dla wykazania się twórczą inicjatywą.

— Słowem można wierzyć, że sprostają tym nielatwym zadaniom. Czy oni sami podzielają te optymistyczne przekonania?

— Nie znamy wprawdzie dostatecznie nastrojów wśród nauczycieli, jako że w czasie wakacji kontakt z nimi jest przerwany, niemniej docierają do nas pewne sygnały. Fakt, że władze państwowe wychodzą naprzeciw słusznym żądaniom tej

pień organizacyjny do klas I—VI i I—VIII. To są duże zmiany w stosunku do ogólnej liczby 300 szkół podstawowych. Dzięki temu zmniejsza liczba uczniów dojeżdżających i skróci się droga dziecka do szkoły. Zmiany te pociągają za sobą dodatkowe problemy. Trzeba będzie zatrudnić większą liczbę nauczycieli, zaopatrzyć nowo powstałe placówki w sprzęt i pomoce, stowem więcej na oświatę wyłożyć, co nie jest takie proste. Absolwenci wyższych uczelni nie są zainteresowani podejmowaniem pracy na wsi, zgłosiło się zaledwie 26 osób, tymczasem potrzeba nam około 200. W tej sytuacji jesteśmy zmuszeni zatrudnić około 100 nauczycieli niekwalifikowanych, których trzeba przeciw nieco podzkozić.

— Myślę, że sytuację komplikują również w pewnym stopniu wolne soboty. Należałoby je chyba uczynić jakoś s politykiem dla nich zagospodarować, a tego nie da się osiągnąć bez zaangażowania do tej pracy pewnej liczby nauczycieli.

— W tej sprawie nie podjęliśmy jeszcze ostatecznych ustaleń. Być może, że zdecydujemy się na 6-dniowy tydzień pracy uczniów. Takie są przynajmniej sugestie nauczycieli, dyrektorów i rodziców. Rozwiązanie to ma swoje dobre strony, pozwoli skrócić czas pobytu ucznia w szkole, co nie jest bez znaczenia z uwagi na higienę pracy umysłowej, jak również uciążliwe dojazdy. Nauczyciele mieliby, oczywiście, jeden dzień wolny w tygodniu, z tym że niekoniecznie musiałaby to być sobota.

— Wspomniał Pan, że trudności jest więcej. Proszę je przynajmniej krótko wymienić.

— Przede wszystkim ogromne kłopoty z zaopatrzeniem w opał. Dość powiedzieć, że ponad 50 szkół jeszcze w ogóle węgla nie zdołało zakupić, część zdobyła 10—30 proc., a tylko nieliczne cały należy im przydział. Liczymy, że we wrześniu sytuacja ulegnie poprawie, inaczej bowiem nie przetrzymamy zimy.

Dalej wymienić trzeba trudności z paliwem dla własnego transportu samochodowego. Sprawa istotna ze względu na zagrożenie dowieżenia uczniów. I wreszcie brak dostatecznej liczby zeszytów, wkładów do długopisów i innych przyborów szkolnych. Aby zapobiec nierównomiernemu zaopatrzeniu ustaliliśmy z dyrekcją „Ruchu”, że materiały te będą według rozdzielnika sporządzonego na podstawie liczby uczniów przekazywane wprost do spółdzielni uczniowskich i szkół gminnych.

Przewidujemy też kłopoty z dożywianiem. Przyczyną wiadomo. Być może przyjdzie zrezygnować z podawania obiadów i przejść na szklankę mleka. To byłoby jak na razie najważniejsze problemy, jeśli, oczywiście, w ciągu roku nie wyłoni się więcej.

— Nie ma co ukrywać, nowy rok pracy budzi sporo niepokojów, zwłaszcza że do starych trudności, z którymi borykamy się od dawna, dochodzą nowe. Zaczniemy od pierwszego szczebla edukacji — przedszkola. Mimo iż drogą remontów modernizacyjnych, inwestycji i innych doradczych działań uzyskaliśmy w br. 925 miejsc, mimo iż do placówek przedszkolnych przyjeżdża 125 dzieci ponad ustalone normy — 990 matek musiało odejść z kwitkiem.

ŁOMŻA

STANISŁAW
DANISZEWSKI
kurator

Jeśli jesteśmy w stanie wychowaniem przedszkolnym objąć tylko 40 proc. dzieci, to trudno odczuwać zadowolenie.

— Ale przejdźmy na podwórkę szkolne. W sieci szkół podstawowych nastąpiły w tym roku poważne zmiany, reaktywujemy bowiem 24 punkty filialne, zaś w 39 przypadkach podnosimy stopień organizacyjny istniejących placówek bądź uruchamiamy nowe ośmiolatki. W wyniku tych korekt o 4 tysiące — zmniejsza liczba uczniów dojeżdżających, czyli o około 40 proc., zaś dzięki odciepleniu, a nawet zwolnieniu części laboru nastąpi również poprawa warunków dowieżenia. Zmniejszy się odległość od szkoły, a tym samym poprawi atmosfera w środowisku rodziców nie akceptujących uciążliwych dojazdów dzieci do placówek zbiorczych.

— To niewątpliwie pozytywy, ale jest przecież i druga strona medalu, zwłaszcza gdy spojrzeć z punktu widzenia jakości pracy.

— Oczywiście. Wzrost liczby małych i mało zorganizowanych placówek, w których nauczyciel zmuszony będzie prowadzić zajęcia w klasach łączonych, pociągą za sobą groźbę obniżenia wyników nauczania. Nie zapominajmy też, że na skutek zmiany sieci wzrosną znacznie koszty, musimy bowiem zatrudnić dodatkowo około 110 nauczycieli i 30 pracowników obsługi, a także szkoły te doposażyć w sprzęt i środki dydaktyczne. W naszym województwie wydatkujemy na ten cel około 14 mln zł.

— Nietrudno obliczyć, iż mimo poważnego ograniczenia liczby uczniów dojeżdżających, pozostanie ich jeszcze niemało, bo około 6 tysięcy. Czy nie budzi to obaw,

zwłaszcza wobec ograniczenia przydziału paliw?

— I nie tylko paliw, choć jest to szczególnie trudna do pokonania bariera. Brak również części zamiennych. Gdyby nie te przeszkody z dowieżeniem, nie mielibyśmy większych perturbacji, bowiem szkoły gminne dysponują własnym taborem. Posiadamy 21 autobusów, 5 nys i 80 przyczep traktorowych. W tym roku zakupiliśmy 4 nowe jelicze, 2 osinobusy, 2 robury i 8 przyczep. Mielibyśmy zatem problem rozwiązany.

— Mówiąc o konieczności zatrudnienia dodatkowej liczby nauczycieli wspominał Pan o kosztach, jakie to za sobą pociągnie. Otwarta pozostała jednak sprawa, jak tych nauczycieli zwerbować, skoro absolwenci wyższych uczelni nie godzą się chętnie na pracę na wsi.

— Potrzeba nam 420 nauczycieli, musimy bowiem zatrudnić o 7,5 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Zgłoszenia absolwentów wyższych uczelni rzecz jasna nie zaspokajają naszych potrzeb, zmuszeni byliśmy zatem zatrudnić blisko 280 osób bez kwalifikacji pedagogicznych. Potrzebujemy w tej dziedzinie są bardzo duże, bo na dodatek w ub. r. odeszło z zawodu 90 nauczycieli — przeszli na emeryturę, bądź wyjechali z kraju — zaś z trzydziestoma, którzy nie uzupełnili wykształcenia pedagogicznego, zmuszeni byliśmy rozwiązać stosunek pracy.

— Od wielu lat kształcimy i dokształcamy niemałą armię nauczycieli, a braki jak były, tak są.

— I będą. Myślę, że tak długo, jak długo nie poprawią się warunki pracy i życia w tzw. głębokim terenie. Ilekto do zachodu wymaga np. zdobycie węgla. W tym roku również szkoły mają z zaopatrzeniem w opał nie lada kłopoty. We wszystkich placówkach oświatowych naszego województwa zdołano dotychczas zgromadzić 2 900 ton węgla i koksu, tymczasem potrzeba nam 13 ton. Pełne zaopatrzenie zameldowała zaledwie jedna gmina (Końskie), a są i takie, którym nie udało się jeszcze zdobyć ani kilograma. Wojewoda łomżyński, a także instancje partyjne podjęły w tej sprawie starania, co pozwala żywić nadzieję, że we wrześniu sytuacja ulegnie poprawie.

— Czy wyczerpuje to rejestr kłopotów?

— Można wliczyć ich więcej, jak brak wielu podroczników, zwłaszcza do przedmiotów zawodowych, historii dla kl. VIII, książeczek dla najmłodszych, trudności z zakupem zeszytów i przyborów szkolnych itp. Reasumując, stwierdzić trzeba, że latwo nie będzie. Jedno, co pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość, to pracowitość i sumienność naszych nauczycieli. Wierzymy, że i tym razem nie zawiodą.

— Mimo iż zadajemy sobie sprawę z trudnej sytuacji, nie jesteśmy pozbawieni pewnej dozy optymizmu. Nastroje wśród nauczycieli są dobre. Podwyżka uposażeń, obniżenie wymiaru zajęć, zapowiedź zatwierdzenia Karty — wszystko to wprowadza atmosferę spokoju i większego zaufania do władz. Z naszej strony dołożyliśmy wszelkich starań, aby szkoły były dobrze, lub przynajmniej dostatecznie przygotowane do podjęcia pracy. Nie sądzę, abyśmy mieli z tym więcej kłopotu niż w latach ubiegłych. Mamy nawet pewne osiągnięcia.

— Rządzą dziś słyszy się o osiągnięciach. Na ogół coś wręcz przeciwnego.

— O trudnościach także powiem, ale może na początek nieco pozytywów, a za

SIEDLCE

ANDRZEJ
ŚWIĄTEK
kurator

taki uważamy na przykład poprawę warunków dowieżenia. W tym roku otrzymaliśmy z Ministerstwa Oświaty 5 nowych autobusów i kilka przyczep, więc sytuacja będzie lepsza niż w roku ubiegłym.

— Nie echałabym burzy dobrego nastroju, ale czy radość to nie przedwczesna, bo co z autobusów, gdy zabraknie benzyny?

— To prawda. Co roku zwiększa nam się tabor, poprawiają się warunki dojazdu. Czyniąc te starania, nie przewidywaliśmy tak drastycznych braków paliwowych. Na szczęście w naszym województwie byliśmy bardzo ostrożni przy podejmowaniu decyzji o uruchamianiu szkół zbiorczych ze względu na brak dobrych dróg i środków transportu. Placówek tych nie tworzyliśmy za wszelką cenę, byle pochwalić się wskaźnikami. W bieżącym roku reaktywujemy 6 punktów filialnych i w kilkunastu

szkołach podnosimy stopień organizacyjny. Uważam, że szkoła powinna być bliżej ucznia, zwłaszcza młodszego, są jednak miejscowości gdzie ze względu na małą liczbę dzieci nie ma warunków na otwarcie szkoły. Z tych miejscowości uczniowie muszą być dowieżeni.

— Skoro smiały w sieci nie są znaczne, to wniosek stąd, że nie odczuwa się tu również większych niedoborów kadrowych.

— Niestety. Ze względu na opory młodych nauczycieli przed podejmowaniem pracy na wsi zmuszeni jesteśmy zatrudnić w tym roku około 80—100 osób niekwalifikowanych. Doświadczenia lat ubiegłych wykazują, że znaczna część tej kadry bardzo dobrze adaptuje się do zawodu nauczycielskiego. Osobom, które się sprawdziły po przepracowaniu roku czy dwóch, umożliwiamy odbycie wyższych kwalifikacji drogą studiów wieczornych.

— Istotnym novum w rękującym się nowym roku szkolnym będą wolne soboty. Czy pomyślano już o tym, co będzie z uczniami, bo przecież nie sposób pozostawić ich bez opieki.

— Jeszcze do końca tej sprawy nie dopracowaliśmy. Pewne jest jednak, że boiska i świetlice szkolne muszą być w soboty czynne. Dzień ten będzie można świetnie wykorzystać, i chyba z politykiem dla zdrowia młodzieży, na organizowanie różnego rodzaju imprez sportowych, olimpiad, i grzynek, obozów i biwaków harcerskich, a także rozrywek kulturalnych. Trudno tu coś narzucać z góry, program powinien pozostać zgodny z możliwościami oraz potrzebami i specyfiką środowiska.

— Zajęci są także również niewątpliwie duże walory wychowawcze, musi jednak ktoś organizować i ktoś czuwać nad ich przebiegiem.

— Chętni nauczyciele na pewno się znajdą, oczywiście na odpowiednim wynagrodzeniu. Nie sądzę, aby był to szczególnie trudny problem. Mamy większe zmartwienia.

— Jakże?

— Przede wszystkim remonty. Brak materiałów takich jak papa, lepiak, cegła sprawia, że około 80 obiektów szkolnych nie zdołamy w tym roku wyremontować. I drugi poważny kłopot — słabe zaopatrzenie w opał. Wprawdzie wojewoda podjął w tej sprawie starania i mamy zapewnienie, że we wrześniu węgiel będzie, ale odczekamy dopiero wówczas gdy znajdzie się on w szkołach.

DOC. DR STANISŁAW LUKOWSKI

W ROCZNICĘ WRZEŚNIA 1939

DZIECI WOJNY

Zbrodnie III Rzeszy niemieckiej dokonane w okresie II Wojny Światowej na narodzie polskim i innych narodach Europy nie miały precedensu w dziejach ludzkości. Okupacja hitlerowska oznaczała dla milionów Polaków, w tym i dzieci — śmierć.

Od 1 września 1939 roku do 8 maja 1945 roku okres II wojny światowej na narodzie polskim i mln 800 tys. dzieci w wieku do lat 16, a łącznie z młodzieżą do lat 18 — 2 mln 25 tys.. W celach germanizacji wywieziono z Polski co najmniej 200 tys. dzieci. W taki więc czy inny sposób Polska utraciła

bezwrotnie z pewnością ponad 2 mln dzieci swych obywateli.

W oficjalnych statystykach nie ujmuję się jednak, bo jest to wręcz niemożliwe, zbrodni popełnionych na zdrowiu fizycznym i moralnym milionów dzieci polskich, które przeżyły wojnę. Jeżeli dodać do tego sieroty (około 1 miliona), półsieroty i dzieci okaleczone w wyniku wojny, ujawni się nam wstrząsający obraz ludobójstwa. Dzieciom — nie oszczędzono niczego, odebrano im wszystko, co jest udziałem młodości: radość i poczucie bezpieczeństwa.

Martyrologii dzieci czasu wojny poświęcony jest artykuł historyka, doc. dra STANISŁAWA LUKOWSKIEGO.

Wszystkich obozach hitlerowskich, poza niektórymi specjalnymi, dzieci polskie traktowane były tak jak dorośli: zbrodniczo. Na przykład głoszą z panującego okrucieństwa wobec dzieci był obóz w Gross-Rosen¹⁾. Deportacja do tego obozu nasiliła się szczególnie w latach 1944—1945. Przechowywali w nim również dzieci przywiezione z Małopolski, Wielkopolski i z Warszawy.

Najdłużej, bo od 2 września 1939 roku do 9 maja 1945 roku istniał na ziemiach polskich obóz w Stutthofie, będący zarazem miejscem męczeństwa dzieci polskich²⁾. Na podstawie zachowanej dokumentacji można stwierdzić, że przez obóz przeszło co najmniej 3625 dzieci; trzymano je tam między innymi w charakterze zakładników (odebrane rodzinom podejrzanych o udział w ruchu oporu lub aresztowane razem z takimi rodzinami). Zachowane dokumenty pozwalają ustalić ponad wszelką wątpliwość śmierć 252 dzieci i małoletnich. Liczba ta obejmuje okres do 25 stycznia 1945 roku, czyli do momentu rozpoczęcia pieszego ewakuacji obozu. Dzieci przeżywały tam także w okresie pomiędzy ewakuacją morską i lądową i zmuszane też były do szczególnie tragicznej w skutkach ewakuacji morskiej. Faktyczna liczba dziecięcych ofiar tego obozu jest z pewnością znacznie większa niż oficjalne dane.

W listopadzie 1942 roku lokowano głównie w Majdanku i Oświęcimiu rodziny polskie z terenów objętych kolonizacją niemiecką oraz akcjami pacyfikacyjnymi. Na przykład wśród około 16 000 osób przywiezionych wówczas do Majdanka znajdowało się kilka tysięcy dzieci w różnym wieku. Niektóre transporty ludzi kierowano bezpośrednio do komór gazowych, innych uśmiercano na różne sposoby. Na przykład w lutym 1943 roku zamordowano zastrzykami z fenolu 33 chłopców, a 1 marca 60 chłopców. Tylko nielicznym dzieciom z transportów z terenów pacyfikowanych udało się przeżyć³⁾. W Oświęcimiu, Majdanku, i Stutthofie przeżywały także dzieci z terenów Białorusi i Ukrainy.

Po upadku Powstania Warszawskiego wraz z dorosłymi do obozów koncentracyjnych wywożono i dzieci⁴⁾. Pierwszy transport przywieziono do Oświęcimia 12 sierpnia 1944 roku — był w nim spory odsetek dzieci. 8 październi-

nika 1944 roku w Brzezince przebywało 370 dziewczynek z Warszawy (w wieku od kilku miesięcy do lat 14); w okresie styczniowej ewakuacji przebywało w Brzezince 800 dzieci. Dzieci z Warszawy znalazły się także w obozach w Stutthofie i w Ravensbrück (włącznie dziewczęta, gdyż Ravensbrück był obozem dla kobiet).

Sytuacja dzieci w obozie koncentracyjnym była beznadziejna. Wyniszczano je pracą ponad siły, głodem, torturami, haniebami warunkami sanitarnymi. Znaczna część z nich nie przeżyła. Wiele z nich poddawano strasliwym pseudomedycznym eksperymentom. Dzieci urodzone w obozach były w zasadzie zabijane. Ginęły też na szlakach ewakuacyjnych.

Wspomnijmy, że pierwsze znalazły się w obozach koncentracyjnych dzieci Żydów niemieckich. bo już 15 listopada 1938 roku przywieziono pierwszy ich transport (100 chłopców do Dachau⁵⁾).

Dziecko w obozie koncentracyjnym to właściwie nie dający się zmieścić w kategoriach moralnych i wykraczający poza wyobraźnię problem ukazujący ponurą zbrodniczość hitlerizmu. A przecież dzieci polskie i innych narodowości znajdowały się także w obozach specjalnych.

OBOZY SPECJALNE

Specjalne obozy dla dzieci i młodzieży polskiej poczęło organizować już w roku 1940, kiedy to utworzono taki obóz w Lubawie, a w roku 1941 w Moringen.

Najgorszą „slawę” zdobył jednak obóz w Łodzi, który funkcjonował od grudnia 1942 r. do 18 stycznia 1945 r. Najmłodsza grupa stanowiły w nim dzieci zesłane za patriotyczną postawą rodziców, za udział w ruchu oporu i za inne rodzaje sprzeciwu wobec okupanta. Zsyłano tu również dzieci chore, kalekie i upośledzone.

Założę obozu — którego komendantem był Karl Ehrlich — rekrutowano często ze środowiska sadystów i przestępców. Obóz podzielono na dwie części: jedną zajmowali

chłopcy w wieku 8—16 lat, drugą dziewczynki i małe dzieci od 2 do 8 lat.

Antyhumanitarne warunki, brak pomocy lekarskiej, głód, choroby, a także przemoc fizyczna i psychiczna — decydowały o wielkiej śmiertelności dzieci. Przez obóz przeszło ich co najmniej 13 tysięcy, spośród nich ocalało tylko około 1000. Po latach zdołano odszukać już tylko 300. Niemal wszystkie, które przeżyły, utraciły bezpowrotnie zdrowie⁶⁾.

Dzieci były także więzieniami na Pawliku, na Zamku w Lublinie, w Rotundzie Zamojskiej.

Dodajmy tu, że prawo hitlerowskie nie przyznawało dzieciom podobnych narodów żadnych odrębnych praw. Rozporządzenie o prawie karnym dla Polaków i Żydów z 4 grudnia 1941 r., a także rozporządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości z 23 lipca 1942 r. nakazywało traktować małoletnich Polaków pod względem odpowiedzialności karnej na równi z dorosłymi, do kary śmierci włącznie.

ROBOTY PRZYMUSOWE

Według obliczeń oskarżonych w procesie norymberskim, na robotach przymusowych pracowało w Niemczech w czasie wojny 7 795 000 robotników deportowanych z 14 krajów. Wśród nich około 17 proc. stanowiły dzieci w wieku od 7 do 17 lat⁷⁾.

Dzieci polskie zatrudniano w przemyśle zbrojeniowym, w majątkach ziemskich, u rzemieślników, kupców itp. Wykonywały one te same prace co dorośli, o ile nie wymagało to specjalnych kwalifikacji. Narazone były stałe na różnego rodzaju szykany, spotykały się też z przejawami sadyzmu i wszelkich nadużyć. Dzień pracy wynosił dla nich 12 do 14 godzin. Nie przydzielano im żadnej odzieży ochronnej. Ciężkie warunki i niedobre żywienie oraz nieodpowiedni ubiór prowadziły do całkowitego wyczerpania, szeregów się wśród nich różnych chorób zwłaszcza reumatycznych i gruźlicy płuc oraz przewodu pokarmowego. Na gruźlicę chorował co siódmy małoletni. Głód, zimno, ciężka praca (niekiedy w podziemiach — np. w przemyśle

zbrojeniowym) powodowały, że dzieci umierały również przy pracy.

Kobiety deportowane do niemieckich obozów lub umieszczane w specjalnych zamkniętych obozach lub umieszczane na pracodawców, zaś ciężarnym nie przyznawano żadnych ulg. Początkowo do marca 1943 r. nie podejmowano zabiegów przerywania ciąży, ponieważ przepisy prawa karnego w Niemczech nie zezwalały na to 11 marca 1943 r. ukazało się zarządzenie, które zezwalało na przerywanie ciąży u robotnic, z krajów Europy wschodniej i środkowo-wschodniej. Jednak w związku z biologicznymi stratami Niemców w wyniku wojny, 27 lipca 1943 roku wydano nowe zarządzenie, które w odróżnieniu od poprzednich, uznawało „rasowe” pochodzenie ojca. Rozporządzenie to jednocześnie stwierdzało, że niegodne do pracy matki wraz z „bezwartościowymi rasowo” dziećmi powinny być usunięte, to znaczy poddane eksterminacji. Dzieci „nieo wartościowe rasowo” kierowano do specjalnych obozów, organizowanych w obozach podległych Niemickiemu Frontowi Pracy, koncernom, przedsiębiorstwom rolnym. Ośrodki te często również były miejscem zagłady dzieci.

RABUNEK I GERMANIZACJA DZIECI POLSKICH

Rabunek dzieci polskich przebiegał w dwóch etapach. Pierwszy trwał do końca 1942 r. (realizowano w nim zasadę „odzyskania każdej kropki krwi” — tzw. łapczywa germanizacja). Drugi etap nastąpił w okresie późniejszym (realizowano w nim zasadę, że każde dziecko do 14 lat nale-

W KARLINIE I GDZIE INDZIEJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zgodzą się tam zamieszkać i to wspólnie? Nie wiem.

Erupcja i pamiętny pożar ropy naftowej z pobliskiego szczytu w Daszewie minionej zimy przyciągały uwagę i wyobraźnię. Trudno orzec, jaki wpływ miało to na nauczycielskie oferty pracy tutaj, ale faktem jest — nadchodzą one z wielu miast, także wojewódzkich. Ot, jak właśnie z Gorzowa, skąd przyjechała para wuściów.

I gdyby kwestia mieszkaniowa stała w centrum zainteresowania władz miasta i gminy, Karolino nie cierpiałoby wcale na kadrowe niedostatki.

Czym wobec niedoboru kadr staje się brak ołówków? Czy można w ogóle porównywać obie kwestie?

— Można i trzeba, bo ja na przykład w ogóle nie rozumiem, dlaczego najprostszego ołówka musi w kraju brakować — powiada dyrektor, Wanda Swidnicka. — Niepokoi nas wszystkich, nauczycieli, zgola fatalna dystrybucja materiałów piśmiennych, ich sprzedaż rozpoczęła miejscowa gmina spółdzielnia dopiero w poniedziałek 17 sierpnia br. Dzieci się denerwują, bo tworzą się kolejki dłuższe bodaj niż do sklepów mięsnych.

Na szczęście trochę mniej kłopotów będzie z podręcznikami, bo w Koszalińskim jeszcze w czerwcu szkoły rozprzeczają zgodnie z decyzją kuratorium (uzgodniona z dyrektora „Domu Książki”) zastępcze tablice. Z grubsza dla ogółu uczniów wystarczyło, ale Karolino liczy jeszcze na przetrzyty z innymi gmin, bo dla niektórych pierwszaków nie ma ćwiczeń z języka polskiego i matematyki. Telewizja i radio stale powtarzają, że przynajmniej pierwszoklasistów będą mieli — tak jak należy — podręczniki owe. U nas ta zapowiedź podtrzymuje na kilka dni przed 1 września jedynie obietnica — dowiaduję się od karlinian.

Sporo zdenerwowania, a nawet uzasadnionej irytacji widać teraz w Karlinie, gdy już za 10 dni — start. Rozchmurzają się jednak twarze, pogodnieją oczy, kiedy przychodzi wspomnieć o imprezie rozpoczęcia roku, bo stała się ona tutaj rzeczywistością, która — dodajmy — wyzwała mnóstwo sympatycznych inicjatyw.

Należy podkreślić, że w bieżącym roku zrezygnowano w Koszalińskim z tradycyjnej ogólnowojejewódzkiej imprezy, tradycyjnie więc Karlina — czy Kołobrzegu (gdzie odbywa się doroczny przemarsz młodzieży ulicami pod Pomnik Wdzięczności i składanie tam wieńców) zyskują na znaczeniu.

Przed pięciu laty karlińska placówka oświatowa otrzymała imię „Bohaterów 6 Pomorskiej Dywizji Piechoty”. Przechodzili oni przez tę ziemię w wyzwolenie ofensywną kampanię 1945 roku, szlakiem na polski Kołobrzeg. Część byłych żołnierzy sławnej dywizji osiedliła się po wojnie w nadmorskiej okolicy. Szkołę „swojego” imienia uważają po prostu za rodzinną —

drugi — dom, często goszczą tutaj, przyjmowani najszerzej, a początek każdego roku szkolnego traktują niczym pobytek i apeli w macierzystej jednostce, kiedy — wiadomo — stanąć trzeba i basta.

Zośnierski, wojskowy, obowiązuje od lat ceremoniał inauguracji roku w karlińskiej szkole. I nikt się tu nie zdziwi, gdy i tym razem 1 września zjadą goście — domownicy jak Władysław Wesoly czy Augustyn Burchardt, którym do Karlina bodaj najbliższe, ale wraz z nimi i inni dawni żołnierze 6 DP, nawet z Przemysłu czy Nowego Targu, którym pół dnia i noc całą zajmie podróż nad Bałtyk.

Po inauguracyjnym apelu kombatanci z reguły spotykają się z młodzieżą; klasy wiedzy trzeba łączyć (bo jest ich tu aż 34), ale kontakt i tak nawiguje się naderwczasaj łatwo. Pytania, wspomnienia płyną, jak wszędzie z podobnych okazji, ale podkreślić trzeba, że tutaj uczestników walk wyzwolenieńczych traktuje się jak żywych patronów szkoły. Respektuje te tradycje także przedsiębiorstwo opiekuńcze karlińskiej placówki — Zakłady Płyt Piśmiennych i Włóknowych, które wbrew wszelkim trudnościom we własnym hotelu robotniczym i stołówce — jak się przewiduje — i w tym roku znajdą jednak miejsca dla przybywających na inaugurację kombatantów.

Trwałym owocem zażyłości (dwieście adresów) z dawnymi żołnierzami stała się szkolna Izba Pamięci Narodowej, gdzie obok pamiętek ze szlaku bojowego LWP gromadzi się bezcenne już dzisiaj relacje, zapisy wspomnień, a także proste żołnierskie wiersze. Z upoważnienia miejscowej rady pedagogicznej izbą opiekuje się — dodajmy: wzorowo — nauczyciel historii Romuald Sawicki, któremu do pomocy w ekspozycji zbiorów zawsze staje specjalnie do tych celów wybrany samorząd (autonomiczna sekcja ogólnoszkolnego samorządu uczniowskiego). Natychmiast po rozpoczęciu roku uczniów najmłodszych klas prowadzi się do izby; mają poznać — elementarnie — dzieje swego miasta oraz szkoły i dowiedzieć się też o zbiorowym patronie.

Odnótowuje z sympatią szczególnie element tutejszej tradycji: co roku na pierwszą wizytę w izbie pierwszoklasistów przychodzą — każdy z bukietem skromnych polnych czy ogrodników kwiatów i w najprostszym geście pamięci pozostawiają je tutaj.

Dzisiaj spuściznę dawnej 6 DP przejęła przeformowana od podstaw w zupełnie nowy typ związku taktycznego 6 Pomorska Dywizja Powietrzna-Desantowa (słynie „czerwone berety”). Jej dowództwo w Krakowie raz już gościło przebywającą w podwalemskim grodzie wycieczkę nauczycieli z Karlina i zaprasza do częstych odwiedzin. Kultuwując bojowe tradycje swych poprzedników żołnierze w czerwonych beretach gościł także w placówce karlińskiej. I tak sobie myślę, czy ów odświeżony trochę kontakt nie mógłby się teraz w dobie trudności (m. in. z materiałami dla szkoły)

skonkretyzować również w bardziej rozboczym trybie? Karlinianie nie oczekiwali by nawet pomocy materialnej, jednak organizacyjną w tym względzie przyjeliby najpewniej z wdzięcznością.

SZKOLNE SKLEPIKI RATUJĄ SYTUACJĘ

Posunięciem, które doraźnie mają złagodzić deficyt ołówków itp. materiałów, stają się teraz w Koszalińskim swoiste kampanie „reglamentacyjne” w spółdzielniach uczniowskich.

— Podobnie, jak decyzja o wydawaniu talonów zastępczych na podręczniki była podyktowana swoistym „instynktem samozachowawczym” — zważywszy, że niecałe pół miliona mieszkańców naszego województwa przyjmując w sezonie dziesięciokrotnie większą liczbę turystów i wczasowiczów, podobnie przejęcie określonej puli materiałów piśmiennych przez spółdzielnię uczniowską uznaliśmy za konieczne, aby nie doszło do ich masowego wykupowania poza obszar regionu — argumentuje kurator oświaty i wychowania w Koszalińskim, Mieczysław Stankiewicz. — Wprawdzie nieco opóźniło to zaopatrzenie młodzieży, ale dopomóż takim ośrodkom jak np. Karolino.

— W naszym nadbałtyckim grodzie staraliśmy się — w Urzędzie Miejskim — tak ustawić sezonową sprzedaż potrzebnego uczniom ekwipunku „od ołówka do zeszytu”, aby skromna pula towarowa nie rozpryskała się przedwcześnie... wśród wczasowiczów — uzupełnia informację z kuratorium inspektor oświaty i wychowania w Kołobrzegu — Jerzy Kus. — Opiekunowie sklepików szkolnych gotowi byli podjąć się całosci zaopatrzenia w tym — w grzędzie, skomercyjnie się jednak na rozwiązywanie kompromisowym; przyjęcia z sieci WSS „Spółem” około jednej trzeciej wspomnianej puli. Dyrektorzy szkół wyrażali pewne obawy, czy — wobec deficytu materiałów piśmiennych — ich rozprowadzanie przez szkoły w całości nie obarczyłoby tych placówek w następstwie — w oczach rodziców uczniów — winą za określone niedostatki towarów. Postanowiliśmy zatem znaczną część m. in. zeszytów, co prawda jakby w ostatniej chwili, puścić przez sklepy.

Inną sytuację pod tym względem zastał przedstawiciel „Głosu Nauczycielskiego” w Bobolicach. Opiekunka spółdzielni uczniowskiej przy miejscowej „Zbiórce” Szkole Gminnej — Alicja Malinowska, poświęcała trzy dni urlopu, aby podczas ostatniego tygodnia wakacji osobiście obsługiwać tamtejszy sklepik, sprzedając tam sama (bo młodzieżowa „obsługa” jeszcze, oczywiście, stawić się na tym posterunku nie mogła), potrzebne artykuły piśmienne dzieciom rodziców, którzy przejeżdżali nawet z okolicznych wsi. Sklepy GS od tej sprzedaży zostały tym samym generalnie zwolnione.

— W tych warunkach uważam, że całosc marży handlowej powinna uzupełnić wynagrodzenie nauczycieli — podkreśla zastępcę dyrektora bobolickiej szkoły — Juliusz Glaser. Tak być powinno wszędzie tam, gdzie nauczyciele zmuszeni byli przejąć obowiązki handlowców. Oczywiście, gdy wraz z rozpoczęciem roku szkolnego

sklepiki zaczęły obsługiwać już młodzież, marża zaczęła na powrót przysługiwać uczniowskiej spółdzielni.

Myśli się w Bobolicach o tym, aby spółdzielni tej powierzyć niektóre kartkowe przydziały np. proszków do prania. Sądzą, że byłoby to lepsze od sytuacji, gdy z konieczności, aby oszczędzić personelowi szkoły kolejek, tu i ówdzie, na zlecenie lokalnej GS, proszki (a czasem i inne towary) rozprowadza, wycinając kupony i zbierając pieniądze, ogniwo ZNP, przy współudziale np. kucharki szkolnej. Należy sadzać przy tym, aby młodzież właśnie w swoim sklepiku mogła kupić też mydło i pastę do zębów.

W Bobolicach emerytowana nauczycielka, sekretarz miejscowej POP, Ada Kadowska wiele energii poświęca kontaktom zaopatrzeniowym z zarządem gminnej spółdzielni, przy pełnej aprobacie i poparciu dyrektora szkoły. Można rozważać, czy nie pójść w tych kontaktach dalej. Oto np. mleko i nabiał trafia do sklepów wiejskich w okolicy niecodziennie, tylko trzy razy w tygodniu, zaś punkty sprzedaży detalicznej czynne są tam przy tym dopiero od ósmego rano, kiedy nauczyciel musi już być w szkole. Czy nie można by — sprawdzić — także części tego nieregulowanego zaopatrzenia skierować przez sklepiki szkolne?

pozytywne przykłady rozwiązań, służących poprawie trudnej sytuacji nauczycieli wiejskich już istnieją w bobolickiej gminie. To przecież dzięki inwencji Zofii Karsel, prezesującej Radzie Zakładowej ZNP (Związek nasz zreszta tam ogół nauczycieli, bez żadnych wyjątków), udało się np. w kwietniu br. zapewnić bezkolokowe, a uczciwe i sprawiedliwe święteczne zaopatrzenie w mięso wszystkim pracownikom zbiorczej szkoły gminnej.

★

Powróćmy do punktu wyjścia tej publikacji: kwestii niedoboru kadr pedagogicznych w Koszalińskim. Jeśli na 10 dni przed nowym rokiem na ogólną liczbę 5720 etatów nauczycielskich w tym województwie ponad dwieście pozostaje jeszcze nie obsadzonych (najwięcej w dyscyplinach nauczania początkowego, języka polskiego i matematyki), jeśli pod znakiem zapytania stoi nawet, jak dowiedzieliśmy się w kuratorium, problem powrotu — po studiach — 108 młodych mieszkańców tego regionu, zapewne nie tylko sprawy mieszkaniowe stanowią główną barię.

Okazuje się, że taki np. Kołobrzeg ma już ponad czterdziestotysięczne, ma — mimo sporych lokalowych kłopotów pedagogów (49 nazwisk na liście najpilniejszych potrzeb), dosyć znaczną nadwyżkę kadr i... dzieli się nią z okolicznymi gminami. Nauczyciele, zwłaszcza młodzi, mieszkający w mieście często przy rodzicach, godzą się — ostatecznie — dojeżdżać na wieś, aby tylko nie opuścić tam stałe. Tymczasem tam najtrudniej dziś cokolwiek kupić.

Czy więc pomysły: dostawa przez GS niektórych paczkowanych uprzednio (aby było wszystko sprawiedliwie i uczciwie, artykułów spożywczych do szkół (może za pośrednictwem sklepiku uczniowskiego) nie nasuwa się jako jedno z możliwych rozwiązań, które ułatwiłoby absolwentom osiedlanie się na wsi? Sądzę, że podobnie, jak ma to miejsce w przypadku Bobolic, warto i tutaj szukać wyjścia z sytuacji.

JANUSZ TRZCIANKA

ZAREJESTROWANI POD NUMEREM 591

CD. ZE STR. 1

Akurat wróciłem z urlopu. Były to pierwsze dni robotniczego strajku. W mieście wrało. Nauczyciele odpoczywali jeszcze na wakacjach. Członkowie prezydium i plenum Rady Zakładowej również. Nie bardzo wiedzieliśmy, jak się do tych wszystkich nowości, do tego, co się w Gdańsku wówczas stało, ustosunkować bez zasięgnięcia opinii członków zarządu. Dopiero 21 sierpnia, a więc w tygodniu po rozpoczęciu strajku, odbyło się pierwsze zebranie Rady Zakładowej. Podjęliśmy na nim decyzję o zwolnieniu spotkania przeswój ognisk. Wyznaczono dzień — 27 sierpnia. Przybyli wszyscy. Tak burzliwego zebrania i tak żywej dyskusji nie pamiętam. Na temat Związku, jego pracy i roli mówiono wiele złego. Otrzymałmyś wówczas takie cegły, jak nigdy dotąd. Należało się multum pretensji. Były to generalnie rzecz biorąc — nie mówię o formie, ale o samej ich treści — pretensje słuszne. Rzeczywiście nasze postulaty od dziesiątek lat nie były realizowane. Główną winą za to obarczono Związek.

Opinie na temat tego, co się aktualnie w Gdańsku działo, były różne. Jednak generalnie członkowie zarządu zdecydowali, że nie możemy stać z boku, być obojętni, nie ustosunkowując się do tych spraw. I to było właściwie myślą przewodnią tamtego plenum.

Drugą jego zasadniczą myślą było to, że, prawdę mówiąc, jesteśmy po stronie robotników, po stronie stoczniowców. Ale była to tylko nasza własna osobista opinia. Na to zebranie, jako zarząd, przyszliśmy już ze skryształizowanym stanowiskiem. Wiedzieliśmy, czego chcemy. Jeśli chodzi o obarczanie Związku różnego rodzaju winami i deprecjowanie jego dotychczasowego dorobku, wyłonili się spośród dyskutantów osoby, które później w nowo powstającym ruchu solidarnościowym odegrały znaczną rolę. Pamiętam jak dzisiaj, gdy kolega Lewtak mówił, że to Związek Nauczycielstwa Polskiego doprowadził do degradacji zawodu nauczycielskiego, że to ZNP nie potrafił się dotychczas niczym pozytywnym wyrazić. Całą naszą powojenną działalność potępiał jednoznacznie, zachowując nieco dobrego mniemania o Związku z okresu przedwojennego.

27 SIERPNIA

Kierowano też pretensje pod adresem Rady Zakładowej za to, że do tej pory nie złożyła swojego poparcia w Komitecie Strajkowym w Stoczni Gdańskiej. A przecież nie mogliśmy uczynić tego sami jako zarząd. Rada Zakładowa liczyła wówczas 7 tysięcy członków, reprezentowaliśmy więc bardzo poważne gremium. Trudno byłoby w ich imieniu samemu składać deklarację. Z inicjatyw zebranych zgodnie uznaliśmy, że obecni na tym spotkaniu złożą deklarację poparcia strajkujących robotników tylko w swoim własnym imieniu. Dobrowolnie. Tak się też stało. Podpisała się pod nią zdecydowana większość. Za-

niosi ten dokument do Stoczni kol. Frankowska i Cinkus. Wrócili rozpromienieni. Mówili potem o bardzo serdecznym, niemal entuzjastycznym przyjęciu. Czekało na nie, ogłoszono nawet przez megalofony, że to przyszli nauczyciele. Zostaliśmy zarejestrowani pod nr 591.

Postanowiliśmy wówczas również, że w imieniu Rady Zakładowej podejmemy decyzję o solidarności wówczas, gdy prześlimy ośmisk przekonsultują ją i kol. Frankowska (Pelný tekst deklaracji zamieszczamy obok — przyp. H.K.). Deklarację z ośmiską podłączyliśmy do tej jednej zbiorowej. Na tym właściwie zakończył się ten pierwszy akt. Za dwa dni, czyli 31 sierpnia, zostały podpisane porozumienia ze strajkującymi.

Co czuliśmy w ciągu tych kilku zaledwio, choć tak szybko przeżytych, dni? Nasz stosunek do zmieniących się wydarzeń, do osoby Wałasy zmienił się z ich biegiem. Nie od razu byliśmy mądzy. Działala oficjalna propaganda i to jak działała. Niezależnie od spotkań z przesłami ognisk, chodziliśmy w tych dniach często do Stoczni. Chcieliśmy wiedzieć, co tam się naprawdę dzieje. Zapoznawaliśmy się z treścią ulotek. Klimat, jaki tu wówczas panował, wielkie napięcie psychiczne, wszystko to powodowało, że nasz stosunek do tego co się działo, zmieniał się nawet nie z dnia na dzień, lecz często z godziny na godzinę. Wydarzenia toczyły się przecież lawinowo, nie pozwalały na chwilę oddechu. Także wydarzenia wokół naszego Związku.

Już po zakończeniu strajku i po tym naszym akcie deklaracji żmudną trzeba było — i to wielokrotnie — spotykać się z przedstawicielami ognisk. Poszła bowiem w miasto farna, zresztą tendencyjnie upowszechniana, że Rada Zakładowa ZNP w całości przystąpiła do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Potraktowano deklarację jako nasz akces do MKS. Zaczęły się szerzyć akcje ulotkowe. Ulotki podpisywane były już wtedy przez komórkę założycielską „Solidarności”. Powołano w nich, znane nam już wcześniej, opinie o ZNP, roły się od prawdziwych i nieprawdziwych, ale popularnych za to stwierdzeń: „do czego ten Związek doprowadził, jakie ma „zasługi”. Hasła chętnie wówczas słuchane i przyjmowane za własne.

Jednym słowem, w pokojach nauczycielskich rozpoczęła się bardzo ostra kampania propagandowa. Jej cel był jasny. Chodziło o ostateczne zdyskwalifikowanie Związku Nauczycielstwa Polskiego w oczach nauczycieli.

Nie mogliśmy pozwolić sobie na milczenie. Tłumaczyliśmy ludziom, na czym polegał akt solidarności ze strajkującymi. Wyjaśnialiśmy, że przecież ZNP nie przestał nigdy istnieć, że działa w dalszym ciągu. Ze spotkania na spotkanie, w atmosferze trzeba dodać, niezbyt dla nas przychylnej. Jedną przebiegała wówczas linia podziału: na dobrych i złych. Innych odcieni nie było. Z jednej strony stało się coś, co miało wreszcie zmienić polskie lato, z drugiej — byliśmy my, broniący starego Związku. Stale styśaliśmy, że każdy porządny Polak jest dziś w „Solidarności”, „a gdzie Wy jesteście?” Zresztą trudno się dziwić ówczesnym ludziom wahaniem, brakowi zaufania.

Uzupełnieniem obrazu ówczesnej atmosfery i sytuacji Rady Zakładowej były nasze kontakty z centralą, czyli z ZG ZNP. Po nich to właśnie szczególnie mocno oddziaływały, że Gdańsk od Warszawy nie dzielił czterech godzin jazdy samochodem czy

MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITEC STRAJKOWY w Gdańsku

Komisja w składzie: 1. Ewa Cinkus, 2. Alina Frankowska, 3. Nelly Jablonska, 4. Maria Krakowska, 5. Roman Lewtak, 6. Zofia Madej, 7. Danuta Nowakowska, 8. Jerzy Roman, 9. Aleksander Szymański, 10. Danuta Witowska — powołana w dniu 23.08.80 r. przez przedstawicieli ognisk związkowych ZNP w Gdańsku, upoważnionych przez ogół pracowników swoich placówek oświatowo-wychowawczych ustaliła i przedstawiła postulat, które stanowią uzupełnienie deklaracji solidarności nauczycieli i pracowników oświaty złożonej dnia 27 sierpnia br. i zarejestrowanej w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym pod nr 591. Są to postulaty wysuwane przez szereg lat w kampaniach sprawadawcy wobec ognisk Związku kierowane do kompetentnych władz, do tej pory nie zrealizowane. Dotyczą one: — żądania pełnej demokratyzacji życia społecznego oraz rzetelnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej kraju; — podniesienia rangi i prestiżu zawodu nauczyciela w społeczeństwie poprzez poprawę warunków placówek do podopieczności ogólnieświatowej; — poprawę warunków socjalnych i pracy dydaktyczno-wychowawczej; — zastrzeżenie pełnej samostanowienia i niezależności od czynników administracji zarządowych ZNP w podejmowaniu decyzji dotyczących spraw nauczycieli i pracowników oświaty oraz funkcjonowania systemu oświatowo-wychowawczego; — ponownego rozpatrzenia realności i skuteczności reformy szkolnej proponowanej dotychczas formie i w istniejącej sytuacji gospodarczej; — przywrócenia kryterium fachowości i wysokiego miana przy powoływaniu na stanowiska kierownicze. Żywnym nadzieję, że Prezydium MKS wraz z Komisją Bzdowa dojdą do szybkiego porozumienia, które nam podjęcie pracy z młodzieżą, w zaleceniu przeczytamy deklarację poszczególnych ognisk.

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Rady Zakładowej w Gdańsku

28 sierpnia 1980 r.

pół godziny lotu, lecz ocean. Ocean niezrozumienia. Mówiliśmy różnymi językami. Dzieliły twarde przeżycia z naszej strony i spokojna niechęć, może nadzieja, że się wszystko jakoś uładzi, a może zwykła nieumiejętność wczuć się w tutejszą atmosferę tych z Warszawy?

W KLUBIE NAUCZYCIELA

Na początku września spotkali się w Klubie Nauczyciela prezesi rad zakładowych województwa gdańskiego z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i ZG ZNP. Wiele sobie po tym spotkaniu obiecywałyśmy. A co przyniosło? Wyszliśmy z niego, nie mając nawet wrażeń w garści, nie dając nam żadnych argumentów do rozmów z nauczycielami, żadnych materiałów do pracy w ogniskach. Reprezentujący resort dyrektor Szymański praktycznie zbagatelizował nasze problemy. Przywoził ze sobą tylko jakieś mgliste obietnice, pierwsze, zapowiedzi podwyżek. Nam, związkowcom, poza dodatkowym rozgoryczeniem nie właściwie do spotkanie nie dało.

W TECHNIKUM ŁĄCZNOŚCI

Niedługo potem, z inicjatywy gdańskiego kuratorium, znów odbyło się zebranie z nauczycielskimi delegacjami z poszczególnych szkół województwa. Tym razem w Technikum Łączności. Przyjechał na nie minister Krzysztof Kruszyński. Wraz z nim prezes ZG, Bolesław Grześ. Szczególnie utkwiło mi w pamięci wystąpienie kolegi Grzesia. Wywołało wzburzenie sali. Przyczyna? Nie zdawał sobie sprawy, że spotyka się z tak frontalnym atakiem, z czym my mieliśmy do czynienia na co dzień. Był do tego spotkania psychicznie w ogóle nieprzygotowany. No cóż, nie był u nas wcześniej. Zabrałem wówczas głos w imieniu gdańskich nauczycieli. W paru zdaniach dokonałem swojej oceny pracy ZG, nie ZNP, ale właśnie Zarządu Głównego. Mam wrażenie, że odebrałem chyba tym swoim wystąpieniem pewne argumenty naszym kolegom z przyszłej nauczycielskiej „Solidarności”. Tworzyli oni już zorganizowaną grupę. Zresztą to właśnie na tym zebraniu kol. Lewtak ustalił termin pierwszego założycielskiego spotkania oświatowego „Solidarności”, zobowiązując jednocześnie kuratora do udzielenia sali na ten cel. Nastąpił podział.

★

W związku z tymi wydarzeniami nasuwa mi się kilka refleksji. W tym gorącym sierpniowym czasie wielokrotnie osobiście kontaktowałem się z Zarządem Głównym ZNP. Prosiłem kolegów z centrali, by przyjechali do nas, uczestniczyli w spotkaniach z członkami Związku, by wreszcie na własnej skórze przekonali się, co tu się właściwie stało. Z rozmów telefonicznych odnosił mi się, że trochę nam nie wierzą. Byli bardzo spokojni, nas zresztą także uspokajali. Chcieli chyba dać nam w ten sposób do zrozumienia, że potraciliśmy głowy, no i w ogóle niepotrzebnie przesadzamy. Bardzo byli nam wówczas potrzebni. Odmówili. Pozostaliśmy sami. Nie docenili tych wydarzeń, które się rozgrywały w Gdańsku wokół naszych związkowych spraw. Z tym pogodzić się najtrudniej.

Co było potem? Cóż, normalna związkowa praca. Z przerwaniem stwierdziliśmy, że odpływają nam członkowie. W tym pierwszym etapie szeregi gdańskiego ZNP opuściło około dwudziestu procent członków.

Zapisała
HANNA KARASINSKA

DZIECI WOJNY

CD. ZE STR. 5

we pod względem rasowym jest dzieckiem niemieckim lub co najmniej pochodzenia niemieckiego).

Różne zarządzenia i przepisy wykonawcze w tym względzie były tajne lub poufne. Zakwalifikowanie dziecka do zniemczenia uzależnione było od wyników badań rasowo-antropologicznych, zdrowotnych i psychologicznych. Rabunkowi podlegały dzieci od lat 2 do 12. Przeprowadzając selekcję „rasową”, wyodrębniano trzy grupy: element pożądany, możliwy do przyjęcia i niepożądany. Ocena rasowa uwzględniała 11 typów, a formularz do spisywania wyników zawierał 62 punkty.

Rabunek dzieci był działaniem zorganizowanym i obejmował różne środowiska. Jego ofiarami były dzieci Polaków operujących się germanizowaniu, dzieci z tzw. małżeństw mieszanych, rozwiedzionych, z zakładów opiekuńczych, z rodzin zastępczych i pozostające pod nadzorem opiekunów, dzieci rodziców deportowanych, pomordowanych czy wysiedlonych. Rabowano także dzieci kobietom wywiezionym na roboty do Niemiec. Odbierano je w sposób okrutny, często po uprzednim umieszczeniu rodziców lub opiekunów. Następnie zmieniano im nazwiska i imiona, często też datę i miejsce urodzenia, czym zajmowały się specjalnie do tego celu powołane organy. Dokumenty potwierdzające ich polskie pochodzenie były niszczone.

Z tych względów nie da się dokładnie ustalić liczby dzieci polskich wywiezionych do Rzeszy w celach germanizacyjnych, figurowały bowiem w kartotekach już jako niemieckie. Szacuje się ją na około 220 tysięcy, ale jest

to liczba z pewnością zaniżona, choćby dlatego, że jeżeli rodzice i najbliższa rodzina dziecka zginęli, nikt się o nie nie mógł po wojnie upomnieć.

W czerwcu 1947 r. ogólna liczba odnalezionych dzieci polskich przekroczyła 15 tys., a raporty w tej sprawie dotyczyły jeszcze wielu tysięcy dzieci⁹. Repatriację dzieci polskich z Niemiec i Austrii zamknięto w połowie 1950 r., jednak nie zakończyła się ona sukcesem. Powrót dzieci związany był z licznymi trudnościami. Często niemieckie rodziny zastępcze ukrywały polskich dzieci. Ich powrót do kraju związany był też z trudnościami natury administracyjnej: należało dziecko polskie odszukać i zarejestrować, przedstawić dowód jego polskości, uzyskać od władz okupacyjnych zgodę na jego powrót do kraju itp. Nie trzeba wyjaśniać, że wymagało to często wręcz detektywistycznych dochodzeń. Przyjmując, że do kraju wróciło co najmniej około 20 proc. zrabowanych dzieci...

Dodać trzeba, że rabunek i wynaradawianie dzieci uważa się w świetle aktualnego prawa międzynarodowego za zbrodnię ludobójstwa i zbrodnię przeciwko ludzkości. I chyba tylko literatura piękna oddać może w pełni ogrom tych dziecięcych tragedii — najprędzej podczas odrywania od rodziców, potem w trakcie hitlerowskiego wychowania, a w końcu podczas powrotu do swych prawdziwych rodziców, jeżeli było to jeszcze możliwe. A także ogrom tragedii rodzicielskich, tych ludzi, którym dzieci odebrano.

NA OPOLSZCZYZNIE

Nie tylko w planach wojennych III Rzeszy, lecz także w praktyce eksterminacyjnej — Opolszczyzna zajmowała szczególne miejsce, co w miarę postępu badań historycznych staje się coraz bardziej ewidentne. Wiemy, że pomysły Heydricha było umieszczenie większości obozów zagłady na terytorium okupowanej Polski. Długo jednak nie zdawaliśmy sobie sprawy, że Opolszczyzna — choć z punktu widzenia niemieckiego stanowiła przecież „terytorium niemieckie” — zajmowała pod względem liczby obozów szczególnie i dramatycznie poczesne miejsce.

Być może w wewnętrzny przekonaniu hitlerowców Opolszczyzna nie była wcale tak bardzo niemieckim te-

rytorium, jak to wynikało z granic z 1939 r. i ze statusu prawnego.

Dużo do myślenia dają informacje o tym, że już w pierwszych dniach agresji hitlerowskiej na Polskę także i na Opolszczyznę ginęli ludzie, a wśród nich i dzieci. Na terytoriach Polski w granicach z 1939 r. fakty te częściowo można by tłumaczyć (obok zamierzanych mordów) po prostu nieuchronnymi skutkami samych działań wojennych, lecz na Opolszczyźnie? Na przykład 3 września 1939 r. zginął od posterużu w płecy 14-letni Stanisław Wiecezorek z Kluczborka, 6 września w Opolu zginęła od posterużu 10-letnia Józefa Gawryś. Można by przytoczyć inne fakty tego rodzaju I nieprzypadkiem chyba zabite dzieci nosiły czyste polskie imiona i nazwiska.¹⁰

Po zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 r. zaczęły przybywać na Opolszczyznę pierwsze transporty robotników przymusowych i jeńców wojennych: w transportach znajdowały się również dzieci, które także wykorzystywano jako siłę roboczą.

Największym zgromowieniem młodocianych robotników był oboz pracy przymusowej przy koncernach I. G. Farben-Industrie w Kędzierzynie i Hydryerwerke w Blachowni. Koncerny te wykorzystywały także specjalny oboz dla niemowląt, oficjalnie noszący nazwę „Młokka”. W rzeczywistości jednak warunki mieszkaniowe, żywieniowe i sanitarne przesyłają o tym, że było to miejsce zagłady dla wielu dzieci. Lokowano w nim dzieci urodzone w obozach pracy. Do chwili obecnej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Opolu udało się ustalić personalnie 75 dzieci zmarłych w Blachowni z wywieńcen a i niedożywienia.

W Blachowni istniał specjalny oboz dla nieletnich robotników, stanowiący komando pracy zakładu wychowawczego w Grodkowie oraz filia dla nieletnich z obozu oświęcimskiego. Liczba ofiar tego komanda nie jest znana. Natomiast we wspomnianej filii obozu oświęcimskiego przebywało około 150 chłopców; wymordowano ich wszystkich podczas ewakuacji w styczniu 1945 r.

W Grodkowie istniał też opiekuńczy zakład wychowawczy dla dzieci pobawionych rodziców (na skutek ich aresztowania, zesłania do obozu lub wywieźienia na ro-

boty) oraz dla dzieci skazanych za drobny handel. Od stycznia 1943 roku polskie dzieci, które określono jako „rasowo bezwartościowe”, ośdyano do obozu koncentracyjnego w Łodzi, a pozostałe germanizowano i po ukonfowaniu przez nie 17 lat wieloletni do Wehrmachtu. Wiele dzieci z tego zakładu oraz obozu w Blachowni zginęło podczas marszów ewakuacyjnych. Z około 800 dzieci zakładu w Grodkowie ocalało i wróciło do kraju około 40 proc.

„POLENLAGER”

Specjalny charakter miały obozy zwane „Polenlager”, istniejące w Kietrzku, Korfanowie i Otmuchowie, a przeznaczone w zasadzie dla rodzin polskich, wysiedlanych z Zagłębia Dąbrowskiego i z Żywioleczyzny w wyniku akcji policyjnych. Głównie jednak więziono w nich Polaków, którzy nie nadawali się z różnych względów do wywieźienia na roboty w głąb Niemiec, a więc między innymi osoby niedołężne, starsze, inwalidów i dzieci. „Polenlager” były także miejscem pobytu dzieci przemocą oddzielonych od rodziców, których zesłano do obozów koncentracyjnych. Panowały tam podobne jak w obozach koncentracyjnych warunki, a więc głód, zimno, choroby, brak lekarstw i opieki lekarskiej. W Korfanowie — w ciągu 18 miesięcy istnienia obozu — śmierć poniosło co 5 więzień, w Kietrzku zginęło 27 proc. więźniów.

Zadaniem tych obozów była również biologiczna eksterminacja ludności polskiej. Ogrodzenia z drutów kolczastych i inne urządzenia obozowe wykonywali sami więźniowie. Uzbierani wartownicy — zandami dozorowali te obozy przez całą dobę, a regulamin zobowiązywał ich do natychmiastowego użycia broni przy dostrzeżeniu próby ucieczki więźniów. Oddziały robocze prowadzone były pod eskortą wartowników. W snarwy obozowe ingerować mógł jedynie aparat SS i policji. Śmierć była w tych obozach na porządku dziennym.

Współwięźniowie, rodzice i krewni czynili wszystko, co było w ich mocy, aby ratować dzieci od śmierci z głodu, pracy ponad siły i z rak oprawców. Mniej liczne rodziny i osoby samotne podejmowały się opieki nad sierotami,

dzieliły się z nimi swoimi racjami żywnościowymi. Starsze dzieci przedostawały się — mimo ryzyka śmierci — przez druty kolczaste na zewnątrz obozu i np. w kościele znajdowały kawałki chleba podrucane tam przez robotników przymusowych.

Dokumentacja zbrodni w obozie w Kietrzku zachowała się dość obszerna. Do lutego 1944 r. przeszło przez ten oboz 704 dzieci, co stanowi 14 proc. więźniów. Najlicniejszą grupę stanowiły wśród nich sieroty i dzieci osamotnione, następną grupa pod względem liczebności to dzieci wraz z matkami, a najmniej liczna to dzieci z obojgiem rodziców.

INNE ZBRODNI

Martyrologia dzieci polskich na Opolszczyźnie miała miejsce także w innych miejscowościach, w różnych czasach i nie tylko w warunkach obozów pracy czy innych. Z różnych przyczyn nieletnich umierano przez rozstrzelanie, wieszanie i zabijanie kolbami. Czynnio to grupowo i indywidualnie. I tak na przykład 7 sierpnia 1942 roku w Ujeździe publicznie powieszono dwóch polskich chłopców — 15-letniego Bolesława Mikę i 17-letniego Franciszka Grzywę. Mordu dokonał osobiście szef placówki gestapo w Nysie, Kerubach. 12 marca 1942 r. w Kopernikach zakłady został widami przez swego pracodawcę robotnik przymusowy 17-letni Stefan Pytel, 2 września 1944 r. zastrzelono w Opolu 17-letniego Konrada Jazca. Latem 1943 r. w Łomnicy zastrzelono 15-letniego, nieznanego nazwiska Polaka o imieniu Michał.

Dzieci padły często ofiarami hitlerowskiego barbarzyństwa zwłaszcza podczas marszów ewakuacyjnych w 1945 r. były bowiem istotną przeszkodą opóźniającą te marsze. Zresztą choć i tak niewiele ich do tego momentu przeżywało.

Nie wyczerpaliśmy tutaj problemu martyrologii dzieci którym przyszło umrzeć lub przeżyć koszmarny hitleryzmu na ziemi opolskiej, dokąd rzucał je wojenno-okupacyjne los. Wiemy, że w Łambinowicach po Powstaniu Warszawskim także znalazły się dzieci polskie. Wiemy, że ginęły

dzieci polskie także podczas mordowej budowy „autostrady śmierci”.

Listy nadchodzące od Czytelników są dla redakcji czymś w rodzaju powietrza, bez którego nie sposób sprawnie funkcjonować. Pisane często w pośpiechu, z sympatią lub w gniewie, ale zawsze szczerze i żywcem — są doskonałym źródłem wiedzy o nastrojach, trendach i opiniach Czytelników. Są także listy zaczynające się od pomysłów i nowych rozwiązań zarówno w treści, jak i w stronie technicznej pisma.

Drugie nieskąd, bo bezpośrednie źródło informacji o trendach i poglądach Czytelników, to spotkania z nimi. Przychodzą na nie ludzie z własnej woli, od ciekawości lub chęci podzielenia się uwagami na różne tematy, niekiedy także redagowania pisma. A te sesje mamy dziś burzliwą, a nauczyciele mniej skłonni są niż kiedyś ukrywać swoje niezadowolenie — dyskusje bywają gorące, więc ciekawe i dla redakcji bardzo pożyteczne.

Trzy takie spotkania odbyły się w lipcu dzięki uprzejmości kierownictwa Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr ZSL, gdzie w tym czasie przebywali na kursie nauczyciele-członkowie ZSL. Był to w zdecydowanej większości pedagogów ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, z różnych stron kraju, z różnych typów szkół i o różnej przynależności do związku zawodowego.

Spotkanie z „Głosem” stanowiło okazję do krytycznej, ale niezwykle krzepiącej rozmowy o „Głosie” i nie tylko. O czym konkretnie mówiliśmy? O przeszłości (dla nas najważniejszą, o współpracy (lub jej braku) obu związków nauczycielskich, o warunkach pracy szkół i nauczycieli, o ludziach i sprawach, wreszcie o „Głosie”, jakim być powinien, aby był szczerze czytany.

A jaki być powinien — według Kolegów obecnych na spotkaniach? Otóż, zdania są podzielone, czasem tak bardzo, że trudno pogodzić te życzenia.

Kolega ze Szczecina uważa, że powinien to być głos nauczyciela, a nie związkowca, co wielu podziela, jednak nie wszyscy. Bo inni uważają, że „Głos”, jako organ ZNP, powinien być trybuną związkową, prezentującą poglądy szerokich rzesz członków. Wspólnie więc przyjmujemy pogląd jednego z dyskutantów, dyrektora szkoły gminnej z woj. łeszczyńskiego, że „Głos” powinien służyć szkole i nauczycielowi, dawać wyraz temu czym żyje i jakie ambicje ma polska oświata. Zdaniem tej Czytelniczki „Głos” spełnia dziś tę rolę, co nie znaczy, że nie popełnia błędów. Popiera to stanowisko inny dyskutant, nauczyciel z Przemysła, członek „Solidarności”, który mówi:

— „Głos” powinien służyć nauczycielom i obojętne jest do którego związku należą lub czy w ogóle należą.

Zgadza się. My też w redakcji, czytając listy Czytelników, nie patrzymy, do jakiej

SPOTKANIA Z CZYTELNIKAMI

organizacji, kto należy, jakiego jest wyznania itp. Interesuje nas wszakże, co autor ma na danym temacie do powiedzenia. Do dyskusji prowadzonych na łamach pisma zapraszamy wszystkich, nie stawiamy żadnych warunków wstępnych.

Nasza, zespółu, ambicją jest też namawiać i zachęcać do współpracy obu partnerów związkowych, na każdym szczeblu drabiny organizacyjnej. To jest od sierpnia 1980 roku jeden z ważnych punktów polityki pisma.

Współpraca obu organizacji związkowych — temat, który na łamach „Głosu” gości często — pojawia się także na spotkaniu z Czytelnikami. I swykie ma to taki przebieg: jeden, dwóch dyskutantów potępia ZNP, no i, oczywiście, „Głos”. (Nie ma sytuacji odwrotnych — nikt z obecnych członków ZNP nie napadał na „Solidarności”). Potem pierwsze reakcje — i członków „Solidarności”, i członków ZNP. Reakcje podobne w treści: to nie tak, chyba tu koledzy przesadzają!

Z czym przesadzają? Odnotowuję „na gorąco” kilka haseł: „ZNP ponosi winę za upadek oświaty. ZNP nie liczył się w przeszłości z opinią nauczycielską. „Głos” atakuje „Solidarności”. Nie walczy o sprawy nauczycielskie, nie staje w obronie pracowników szkolnictwa. „Głos” jest tubą Związku”.

Obrona przed tymi i innymi zarzutami jest niepotrzebna. „Głos” nie musi się bronić, bronią go sami Czytelnicy. To oni, a nie obecny na spotkaniu przedstawiciel pisma — co bardzo cieszy i krzepi — odpierają ataki. Ten sprzeciw na atak — i na ZNP, i na „Głos” — najtrafniej oddał nauczyciel z Łęborka. Oto, co zdążyłam zanotować:

— Emocje dziś górują nad rozsądkiem i my dzisiaj, koledzy, mówimy różne rzeczy, które nie zawsze mają pokrycie w rzeczywistości. Jestem członkiem „Solidarności”, ale darzę sympatią ZNP i „Głos Nauczycielski”. Oczywiście, „Głos” cenię od sierpnia 1980 roku, bo bardzo się zmienił na korzyść. Pismo jest czytane w kręgach „Solidarności”, sam czytam je z zainteresowaniem, bo zmieniło naprawdę swój styl. Więc nie ferujemy opinii nieprawdziwych, nie obrażamy się błotem. Przecież nieważne jest to, do jakiego związku należymy, bo wszystkich łączy jedno wspólne: praca, dzieci, które wychowujemy. A to, że różnimy się w poglądach na wiele spraw, to dobrze, tak być powinno.

Nasi rozmówcy, poza nielicznymi wyjątkami, opowiadają się za współpracą obu związków, uznają to wręcz za konieczne dla pomyślnej realizacji zadań szkoły. Domagają się tej współpracy „na górze”, bo w szkołach, choć różnie z tym bywa, nauczyciele się dogadują, a często harmonijnie współpracują.

Jeden z kolegów, nauczyciel szkoły gminnej, sprowadza tę część dyskusji do trafnego sprostowania, że to nie istnienie dwóch związków nauczycielskich jest źródłem sporów w zespółach, tam bowiem, gdzie ludzie się szanowali, gdzie zawsze współpraca była dobra, tam jest ona i dziś, choć działają dwie organizacje. Natomiast skłócone grona, gdzie brakowało zawsze dobrej woli i zdrowego rozsądku — analizy przy rozbiciu organizacji potywkę dla plotek, wykańczanie się. Nie wiem tylko — zakończył ten dyskutant — dlaczego nazywa się to właśnie związków. Gdyby ich w ogóle nie było, konflikt także by istniał. Znam takie przypadki.

Ale — mówi ktoś inny — bywa z tym różnie, zależy, jacy ludzie kierują organizacją, czy potrafią panować nad emocjami. Często więc dochodzi do groźnych sporów i waśni, a najgorsze jest to, że szkoła i nauczyciele stają się pośmiewiskiem młodzieży i rodziców. Wali się autorytet.

Oto przykład szkoły gminnej w woj. łaskim, gdzie od kilku miesięcy trwa wojna o dyrektora. Jedna z organizacji opowiada się za kandydaturą, druga zgłasza sprzeciw. Władze szkolne sprzeciw uznają i z dyrektora powołanego wcześniej rezygnują. Wówczas zgłasza sprzeciw druga organizacja, ogłaszając strajk. Namietności ludzkie dochodzą do zenitu, wrze już wszystko, a wkrótce do walki o dyrektora dołącza się „Solidarność” rolników. Przy czym rolnicy popierają ZNP, a są przeciw „Solidarności” nauczycieli. W tym zamieszaniu wszyscy tracą głowę, wszyscy są u kresu wytrzymałości. A wychowankowie mają widowisko w czasie wakacji.

Na spotkaniu pada zarzut pod adresem „Głosu” dlaczego nie reaguje, nie jedzie, nie zobaczy, nie opłaje i nie obroni jednej ze stron.

Tylko — kogo bronić? Chyba młodzież szkolną przed takim modelem postaw nauczycieli, którzy zapomnieli, niestety, że są wychowawcami.

Czy i dlaczego „Głos” nie zainteresował się sprawą? Otóż, zainteresował się w porę, przedstawiciel redakcji był na miejscu, wysłuchał, zobaczył i sformułował własną opinię. Niestety, nie jest to opinia dla pe-

dagogów tej szkoły pochlebna. Więc zastanawiamy się w redakcji, czy popularyzować ten skandal?

Podczas przerwy na papierosa ktoś rzuca myśl, że nie jesteśmy — my nauczyciele — tolerancyjni. Oburza to wszystkich.

— Ależ, Kolego, jak można ferować takie oceny, to potwarz! — krzyczą. A ów Kolega na to spokojnie:

— Mam jednak rację. Bo czy reakcja na moje poglądy nie jest dowodem braku tolerancji?

Wszyscy milkną, trudno nie odmówić racji takiej obronie, dorzucamy tylko, że uogólnienia są niebezpieczne.

A skoro znalazł jednak zrozumienie, pierwszy zabrał głos po przerwie. Oto jego myśli o odwadze.

— Martwią mnie te ciągłe oskarżenia kierowane publicznie pod adresem ZNP. Że nic nie robił dobrego, że nie walczył, że tchórzyl! Przyznaję, zapewne walczyć nie był, ale chciałbym spytać, czyja to wina? Przecież na odwagę Związku składa się odwaga jego członków. A czy my wszyscy, tu siedzący, byliśmy tak bardzo odważni, walczyliśmy, podjęliśmy jakieś ryzyko? Było kilku bardziej odważnych, większość milczała. Czy mamy dziś prawo nazywać ich tchórzami? A jeżeli tak — to kogo? Apeluje więc o sprawiedliwszą ocenę, o tolerancję dla innych przekonań, postaw. I uczymy tej tolerancji naszych wychowanków, w konkretnych zachowaniach na co dzień. A sami musimy się szanować, bo nikt nas, nauczycieli, nie będzie cenil, bo to buduje nasz autorytet w społeczeństwie.

Posypały się oklaski i tym apelem zakończyliśmy część dyskusji o potrzebie współpracy i współzycia w gronach pedagogicznych. Na zakończenie spotkania należało sformułować odpowiedź, czego nasi rozmówcy oczekują od „Głosu”. Myśli sformułowane w punktach brzmiałyby następująco:

● „Głos” powinien służyć wszystkim nauczycielom i pracownikom szkolnictwa, niezależnie od ich przynależności związkowej.

● Redakcja częściej niż dotychczas musi przyglądać się temu, co dzieje się „na dole”, maksymalnie zbliżać do nauczyciela, szkoły.

● Ważną funkcją „Głosu” jest obrona interesów pracowniczych nauczycieli i innych grup zawodowych w oświacie i nauce.

● „Głos”, aby być czytany, powinien nie tylko podejmować ważne z punktu widzenia edukacji problemy, ale też prezentować własne i ZNP stanowisko w wielu ważkich dla oświaty i nauki sprawach.

● „Głos” zmienia się bardzo na korzyść, co jest powszechnie pozytywnie oceniane. W tym kierunku — podnoszenia swego poziomu — powinno pismo zmierzać.

Antonina Jaročka

PS. Wątpiącym w poczytność „Głosu” podajemy suche fakty: zwroty za trzy minione miesiące przed sierpniem wynoszą 0,4 proc., czyli faktycznie ich nie ma, gdyż taki wskaźnik zakłada się na zniszczenie w czasie transportu.

POBUDOWAĆ NA WSI DOM

Mylić się jest rzeczą ludzką. Ale ja, wyprzedzając fakt w sprawie niezwykle istotnej dla nauczycieli wiejskich, wzbudziłam nadzieję. Przedwcześnie. W artykule „Barriery” (GN nr 32) oczarowana energią wojewody przemyskiego, Andrzeja Wojciechowskiego, podałam, że zwolnił on nauczycieli zatrudnionych na wsi, z niebagatelnych opłat za rekultywację gruntów. Tymczasem wojewoda Wojciechowski po spotkaniu z ZO ZNP w Przemyslu dopiero wystąpił do władz centralnych z takim wnioskiem, chcąc rzeczywiście umożliwić pedagogom osiedlanie się na wsiach. Zainteresowanych kolegów za tę przykrą pomyłkę przepraszam.

Jednak problem jest zbyt ważny i aktualny, by na tym poprzestać. Przeskoczmy także tej bariery nie można odwiekać w nieskończoność. Pragniemy zainteresować sprawą urzędy odpowiedzialne za jej załatwienie. Powinna ona zostać generalnie rozwiązana w skali kraju poprzez wprowadzenie poprawki do zarządzenia ministra rolnictwa z 22 maja 1973 (Dz. U. nr. 20, poz. 117 par. 10) w sprawie odškodowania za teren budowlany stanowiące własność państwa. A także poprawki, aby prawo do ubiegania się o odrocze-

nie spłat należności z tytułu zmiany przeznaczenia terenu na cele budowlane mieli również nauczyciele pracujący na wsi i wyrażający chęć zamieszkania tam.

Niżej cytowane listy są świadectwem aktualności problemu:

„Mieszkam z żoną — również nauczycielką i dwójką dzieci w trudnych warunkach. Wynajmujemy lokal w PGR. Do pracy dojeżdżam po 4 kilometry w jedną stronę własnym środkiem lokomocji. Zbiorecza szkoła gminna nie dysponuje żadnymi mieszkaniami służbowymi i w najbliższych latach nie przewiduje się budowy mieszkań nauczycielskich na terenie gminy. Jedyną możliwością poprawy mojej sytuacji mieszkaniowej jest więc budowa własnego domu. Umożliwienie zakupu działki budowlanej wiązałoby mnie na stałe z pracą w tej miejscowości. Tym bardziej że wraz z żoną pochodzimy stąd, tu chcemy mieszkać i pracować. Uważam, że negatywne stanowisko urzędu miasta i gminy mocno mnie krzywdzi. Nie mogę pogodzić się z ceną działki — 8 tys. za 1 ar nieużytku. Działka, o którą się staram, jest, jak do tej pory, terenem od kilkudziesięciu lat porastanym przez chwasty. W sensie doświadczenia nie stanowi więc użytku rolniczego.

Nie mogę zrozumieć, jak można 9 arów traktować „pod budowę domu” — skoro budynek mieszkalny może zająć najwyżej 1 ar. Nie mogę też pojąć, jak można traktować sprzedaż działki dla mnie — syna

chłopa, który tu się urodził, spędził dzieciństwo i młodość, ukończył studia i wrócił tu do pracy — na „cele nierolnicze”. Uważam, że to właśnie ja budując dom na 1 arze, gwarantuję rolnicze zagospodarowanie pozostałej części ziemi, ponieważ mam zamiar założyć ogródek warzywny, działkę z ziemniakami, drzewa owocowe. Nauczyciel na wsi jest pracownikiem równie niezbędnym jak rolnik czy agronom, a mimo to przy zakupie działek budowlanych stosuje się wobec nas inne przepisy. W dodatku czuję się pokrzywdzony, porównując swą sytuację z położeniem kolegów z wioski, którzy ukończyli tylko kursy kwalifikowanego rolnika i mają prawo do budowy własnych domów nie ponosząc zbędnych kosztów w opłacie za działkę.

Nie mam zamiaru budować domu letniskowego, willi ani dacz. Chcę postawić standardowy dom dla własnej rodziny. Byłby on dla mnie i dla żony „warsztatem pracy”.

Proszę, aby potraktować mnie jako tego, który świadczy niezbędne usługi dla wsi i umożliwić mi zakup działki budowlanej według przepisów dotyczących rolników i innych pracowników, którym takie prawo przysługuje”.

(nazwisko i adres znane redakcji)

★

„Mam problem, z którym nie mogę się uporać od wielu lat. Jestem nauczycielką, mieszkam i pracuję na wsi. Mam małe dzieci i mieszkanie w budynku poszkolnym. Mieszkanie zagrzybione, zagrażające zdrowiu rodziny. Czytam wiele o pomocy nauczycielom wiejskim w budownictwie i zagospodarowaniu się, więc postanowiłam na ust pozostać. Lecz prawda wygląda inaczej. Kiedy zwróciłam się do Urzędu Gminy o przydzielenie mi działki budowlanej, okazało się, iż pierwszeństwo mają rolnicy, a ja, skoro nie posiadam w ogóle zie-

mi, muszę płacić za jej skrawek (9 ar), na którym rosną teraz tylko chwasty, wysoko naliczoną rekultywację. Nie stać mnie na to, aby płacić tak wysokie ceny. Myślę, czy nie byłoby dla mnie lepiej załatwić mieszkanie w mieście, gdyż cena placu nie będzie wiele większa. Skoro mam taki problem już z placem, pewnie i z przydziałem materiałów nie będzie lepiej. Zakupiłam cement, który jak wiadomo — nie lubi zwłoki, a ze względu na trudności w załatwianiu ziemi musi czekać”.

Antonina Jaročka
Bokinka Pańska

Podzielamy w pełni stanowisko nauczycieli. Wszyscy oni, choć nie są rolnikami to przecież pracują dla rolnictwa, są na wsi niezbędni. Dziwne, że rozumieją to często sami rolnicy, a nie chcą zrozumieć władze, z Ministerstwem Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej włącznie. Chcemy więc z całą mocą podkreślić, iż nie wolno traktować nauczycieli pracujących na wsi i dla wsi jak letników, zamożnych mieszkańców miast, którzy budują na wsi dacz. Jest to krzywdzące nie tylko nauczycieli, godzi także w dobro oświaty wiejskiej, a więc i dziecka wiejskiego. Który nauczyciel będzie chciał uczyć dzieci, skoro traktuje się go tutaj jak obcego?

A swoją drogą, dziwi nas upór wojewodów, którzy mogą — bo w.w. zarządzenie daje im takie uprawnienia — potraktować nauczyciela na równi z pracownikiem instytucji rolniczych. Dlaczego odmawiają pedagogom prawa korzystania z tej możliwości?

Pytania te kierujemy, do resortu oświaty, aby sprawę przedstawił tam, gdzie należy i spowodował uregulowanie jej z korzyścią dla nauczycieli.

HALINA SZYMCAK

STANOWISKO ZNP W SPRAWIE PROJEKTU USTAW

O PRZEDSIĘBIORSTWIE I SAMORZĄDZIE PRACOWNICZYM

W dniach 17 i 18 sierpnia bieżącego roku w siedzibie Sejmu odbyło się kolejne posiedzenie Podkomisji d.s. Projektu Ustaw: o przedsiębiorstwach i o samorządzie przedsiębiorstwa.

W obradach, którym przewodniczył prof. Adam Łopatka, wzięli udział jako przedstawiciele ZNP kol. Michał Seweryński i kol. Konrad Firlej. Przedstawiciele ZNP krytycznie ocenili rządowe ustawy o przedsiębiorstwach i samorządzie przedsiębiorstwa przede wszystkim w zakresie uprawnień załóg w zarządzaniu. Wyrażono obawę, że projekt rządowy w gruncie rzeczy nie zmienia koncepcji jednoosobowego kierowania przedsiębiorstwem przez dyrektora, sprowadzając udział załogi do partycypacji.

Zdaniem ZNP tylko prawdziwy samorząd, czyli zarządzanie przedsiębiorstwem przez załogę jest celem odpowiadającym aktualnym aspiracjom i potrzebom społecznym. Realizacja tej idei pociąga za sobą głębokie przemiany polegające na wprowadzeniu demokratycznego zarządzania gospodarką w miejsce systemu autokratyczno-biurokratycznego. Dobroczynne są również gospodarcze konsekwencje samorządności, ponieważ, zapewniając pracownikom wpływ na działalność przedsiębiorstwa, integruje ich z jego celami, a to jest podstawowa przesłanka optymalizacji wyników ekonomicznych.

Opierając działalność przedsiębiorstw na zasadzie samorządności, osiąga się także doniosły cel społeczny, polegający na twórczym uczestnictwie pracowników w sprawach zakładu pracy, umożliwiającym pełne wykorzystanie ich wiedzy i doświadczenia. W tych warunkach stosunki pracy ulegają głębokiej humanizacji, ponieważ człowiek występuje w nich jako przedmiot działania gospodarczego, a nie jako służąca temu działaniu cząstka potencjału techniczno-organizacyjnego. Nadto na gruncie pełnego samorządu zanika klasyczne przeciwstawienie pracowników i pracodawcy, ponieważ w jego roli może występować samorząd.

Wielość i złożoność problemów związanych z samorządem pracowniczym przemawia jednak za elastycznością rozwiązań co do czasu, miejsca i form jego realizacji, odpowiednio do zróżnicowania przedsiębiorstw, ich sytuacji gospodarczej i warunków działania. Oznacza to, że tam, gdzie są po temu odpowiednie warunki działania, można i należy ustanowić w pełni samorządne prowadzenie przedsiębiorstwa przez załogę. Przedsiębiorstwem, w których wprowadzenie pełnego samorządu byłoby zbyt ryzykowne, należy umożliwić wybór pomiędzy jego odmianami słabszymi, stanowiącymi różne połączenia konsultacji, współzarządzania i pełnego samorządu. W miarę dojrzewania po temu warunków, zakres uprawnień załogi w tych przedsiębiorstwach powinien się rozszerzać, przechodząc ostatecznie w pełny samorząd. Na drugim biegunie powinny się znaleźć przedsiębiorstwa, w których samorząd nie ma racji bytu, ze względu na ich ścisły związek z interesami obronnymi kraju lub innymi ważnymi potrzebami ogólnonarodowymi. Stosowne ustalenia, zarówno co do modelu samorządu, właściwego dla danego przedsiębiorstwa, jak i co do przedsiębiorstw wyłączonych spod samorządu, powinny być dokonywane na drodze porozumień społecznych.

UWAGI SZCZEGÓŁOWE

1. W działalności każdego przedsiębiorstwa można wyróżnić następujące grupy spraw o podstawowym znaczeniu:

- struktura przedsiębiorstwa i porządek pracy;
- kierunki działania przedsiębiorstwa;
- podział funduszy przedsiębiorstwa i osiągniętego zysku;
- polityka kadrowa, ze szczególnym uwzględnieniem obsady naczelnich stanowisk kierowniczych (dyrektor i jego zastępcy).

W każdej z tych sfer można wyodrębnić decyzje stanowiące, wyznaczające podstawę i normy dla decyzji wykonawczych należących do bieżącego zarządzania przedsiębiorstwem. Te pierwsze mają charakter pierwotny i strategiczny, a drugie — są wtórne i konkretyzują bieżącą działalność zakładu. Istota zarządzania przedsiębiorstwem sprowadza się do podejmowania decyzji stanowiących, albowiem ten, kto takie decyzje podejmuje, ma zapewnione nad nimi władztwo. Decyzje zaś podejmowane w ramach operatywnego zarządzania zakładem muszą być zgodne z decyzjami strategicznymi, ponieważ są im podporządkowane.

Samorząd pracowniczy w ścisłym znaczeniu, to taki, który gwarantuje pracownikom pełnię władzy podejmowania decyzji stanowiących w wymienionych uprzednio kluczowych sprawach przedsiębiorstwa. Koniecznym uzupełnieniem takich kompetencji jest sprawowanie przez samorząd pełnego nadzoru nad wykonywaniem jego uchwał oraz kontrola decyzji podejmowanych w tym celu przez dyrektora, w połączeniu z prawem weta wobec nich.

Natomiast operatywne zarządzanie przedsiębiorstwem, czyli sprawowanie bieżącego kierownictwa w sprawach organizacyjnych, produkcyjnych i personalnych,

na podstawie obowiązującego prawa i uchwał samorządu, powinno należeć do dyrektora przedsiębiorstwa. W tym zakresie załoga może mieć jednak uprawnienia konsultacyjne i prawo zgłaszania wniosków.

3. Zasady naszego ustroju nie stoją na przeszkodzie w przekazaniu załogom uprawnień, przybierających postać pełnego samorządu. Skoro bowiem państwo jest właścicielem przedsiębiorstwa, to może przekazać nawet pełne zarządzanie nim konkretnej grupie społecznej. Tak właśnie uczyniła ustawa z 1956 roku, oddając radom robotniczym zarządzanie przedsiębiorstwami w imieniu załóg. Samo przekazanie zarządzania nie prowadzi do powstania własności grupowej, albowiem właścicielem przedsiębiorstwa pozostaje nadal państwo, sprawujące w interesie ogólnospołecznym nadzór nad decyzjami załogi.

Zapewnienie przez państwo zgodności decyzji samorządu załogi z interesami ogólnospołecznymi powinno się dokonywać przez stosowanie mechanizmów ekonomicznych (na przykład kredyty, podatki, cła). Jednakże wobec bardzo prawdopodobnych tendencji do monopolizowania produkcji i rynku przez duże przedsiębiorstwa lub ich zrzeszenia — te środki oddziaływania ekonomicznego powinny być uzupełnione w pewnym zakresie środkami przymusu prawnego (na przykład w postaci ustawodawstwa antytrustowego lub wyznaczania przez państwo maksymalnych cen na towary pierwszej potrzeby, szczególnie mocno wpływających na koszty utrzymania).

Zarządzanie przedsiębiorstwami przez załogi, silnie determinowane przez mechanizmy rynkowe, będzie zapewne powodować daleko idące zróżnicowanie dochodów pracowników poszczególnych przedsiębiorstw, w zależności od uzyskiwanych przez nie wyników gospodarczych. Konieczne są zatem jakieś mechanizmy korygujące zbyt duże rozpiętości w zarobkach, a zwłaszcza zagwarantowanie przez państwo pewnego minimum dochodów, pracownikom za-

udnionym w zakładach przetwarzających trudności ekonomiczne.

3. Pracownicy nie mogą uczestniczyć w samorządzie jako nieokreślona zbiorowość, lecz jako podmiot o określonej tożsamości. Trzeba zatem wyrazić tę podmiotowość w odpowiedniej formie prawnej i organizacyjnej. Celowi temu najlepiej odpowiada koncepcja, czyniąca podmiotem uprawnień samorządowych załogę przedsiębiorstwa. Formuła ta gwarantuje najpełniejszy udział w zarządzaniu samym pracownikom bez względu na ich przynależność do zakładowych organizacji politycznych i społecznych. Interesy tych organizacji mogą się ujawniać i realizować w zarządzaniu pośrednio — poprzez działalność ich członków w samorządzie. Natomiast wykluczona jest możliwość podporządkowania zarządzania przedsiębiorstwem interesom jednej tylko organizacji. Dzięki swobodnemu ścieraniu się różnych opinii i poglądów w samorządzie, zarządzanie przedsiębiorstwem staje się bardziej demokratyczne i sprzyja integracji załogi.

4. Z punktu widzenia wymogów demokracji najlepiej byłoby zapewnić załogę przedsiębiorstwa bezpośredni udział w jego zarządzaniu. Na przeszkodzie tak sprawowanemu samorządowi stają jednak względy praktyczne (trudności związane z gromadzeniem wszystkich pracowników i ich uczestnictwem w dyskusjach, zwłaszcza w większych zakładach pracy). Dlatego bezpośrednie sprawowanie samorządu musi być ograniczone do małych zakładów pracy, a w pozostałych — do podejmowania decyzji szczególnie ważnych dla przedsiębiorstwa, przybierając formę ogólnego zebrania załogi lub referendum.

Najdogodniejszym rozwiązaniem jest udział załogi w samorządzie za pośrednictwem jej specjalnych organów (rada załogi, rada pracownicza). W związku z tym szczególnego znaczenia nabiera tryb ich wyłaniania. Demokratyczny kontekst samorządu przemawia za demokratycznymi wyborami organów samorządu (powszechne, równe, bezpośrednie i tajne). Desygnowanie członków rady przez poszczególne organizacje zakładowe należy odrzucić co najmniej z interesem tych organizacji nie zagrozi jeśli zapewni się im właściwy udział w kampanii wyborczej do samorządu.

Istotne znaczenie ma kwestia wewnętrznej struktury organizacyjnej samorządu pracowniczego, a zwłaszcza to, na jakim szczeblu organizacji przedsiębiorstwa powinny być tworzone jego organy. Wiele argumentów przemawia za maksymalnym schodzeniem samorządu w dół, albowiem dzięki temu można stworzyć warunki dla bezpośredniego udziału pracowników w zarządzaniu i dla uczynienia go efektywnym. Szczególnie przecież w sprawach, które są pracownikom bliskie i dobrze znane, mogą oni rzeczywiście i twórczo wpływać na ich bieg, wykorzystując swoje kwalifikacje i doświadczenia. Przepisy ustawowe powinny zatem pozostawiać maksimum swobody dla statutowego regulowania wewnętrznej struktury samorządu i zakresu kompetencji jego poszczególnych organów, stosownie do organizacji i potrzeb konkretnego przedsiębiorstwa.

Warunkiem właściwego funkcjonowania samorządu jest zapewnienie pracownikom wybranym do jego organów szczególnej ochrony prawnej przed zwolnieniem z pracy, analogicznej do tej z jakiej korzystają członkowie zakładowych organów związkowych. Gwarancją zaś zachowania przez załogę kontroli nad działalnością osób wybranych do tych organów, jest ograniczenie liczby kolejnych kadencji, w czasie których można w nich sprawować funkcję mandatu.

5. Polityka kadrowa w obrębie naczelnich stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwie należy do istotnych sfer jego funkcjonowania. Kryteria tej polityki, stosowane w minionych latach, a zwłaszcza dominacja wśród nich względów politycznych (tzw. nomenklatura) wywołały dezaprobatę społeczeństwa. Prowadziły one bowiem do naruszenia zasady równego traktowania pracowników w zakresie szans awansu, a poza tym nie gwarantowały należytej działalności tak wyselekcjonowanych osób.

Dlatego konieczne jest oparcie polityki kadrowej na zasadach fachowości i uczciwości. Gwarancją należytego stosowania tych kryteriów jest oddanie obsady stanowisk dyrektorskich załogom przedsiębiorstwa. Jest to jeden z głównych powodów silnych w środowiskach robotniczych tendencji do wprowadzenia pełnego samorządu, ponieważ na jego gruncie właśnie załoga musi mieć prawo do powoływania i odwoływania dyrektora przedsiębiorstwa i tylko przed nią powinien on być odpowiedzialny.

(pannie, wdowie, rozwiedzionej) zasiłek wychowawczy wypłaca się według wyżej podanych stawek, powiększonych o 100 proc., jednakże w kwocie nie wyższej od przeciętnej jej wynagrodzenia przyjętego do obliczenia zasiłku macierzyńskiego. Zasiłek wychowawczy podlega kosztorazowo podwyższeniu, jeśli podwyższone zostanie najniższe zasadnicze wynagrodzenie pracowników.

Zasiłek wychowawczy nie przysługuje:

- w razie korzystania z urlopu wychowawczego krótszego niż 3 miesiące;
- jeżeli dochód na osobę w rodzinie jest wyższy od kwoty 3600 zł (do dochodów nie wlicza się wynagrodzenia, które pracownica otrzymywała przed rozpoczęciem urlopu wychowawczego);
- jeżeli pracownica lub jej małżonek jest podatnikiem podatku gruntowego z tytułu użytkowania działki ziemi o powierzchni przekraczającej 0,5 ha użytków rolnych, lub jest podatnikiem podatku dochodowego albo podatku dochodowego i obrotowego;
- w razie umieszczenia dziecka w Młoku, w

6. Prawidłowe funkcjonowanie samorządu wymaga wyposażenia go w prawo weta wobec nielegalnych lub wadliwych decyzji dyrektora, a dyrektora w prawo weta zawieszającego wobec podobnych uchwał samorządu. Potrzeba w związku z tym problemem stwarzania takiego trybu rozstrzygania rodzących się na tym tle konfliktów. Ze względu na ich charakter słuszne wydaje się likwidowanie takich sporów przede wszystkim w trybie mediacyjno-rozjemczym, polegającym na zaproponowaniu stosownego rozwiązania przez neutralnego arbitra, wybranego przez strony. Po postępowaniu rozjemczym powinny następować fazy ostatecznego rozstrzygnięcia sporu. Jeśli jego przedmiotem jest legalność uchwały samorządu lub decyzji dyrektora to w tej fazie spór może i powinien być rozstrzygany przez sąd.

Sądu, a tym bardziej komisji arbitrażowej, nie można jednak uznać za najbardziej kompetentny organ do rozstrzygania o celowości społecznej lub gospodarczej uchwał samorządu, bądź decyzji dyrektora. W związku z tym należy rozważyć możliwość rozstrzygania wspomnianych odmian konfliktów w drodze fazy ich likwidacji przez organ samorządu lokalnego (w odniesieniu do przedsiębiorstw terenowych), czyli przez radę narodową, albo przez Sejm, a ściślej — przez utworzoną w nim stosowną izbę, na przykład samorządową (w odniesieniu do przedsiębiorstw o kluczowym znaczeniu gospodarczym dla kraju). W ten sposób powstające w przedsiębiorstwach konflikty o charakterze społeczno-gospodarczym byłyby rozstrzygane przez najbardziej kompetentne w tym względzie ciała o charakterze przedstawicielskim, a samorząd pracowniczy zostaby włączony w system ich organów, wyrosłych na gruncie idei ludowładztwa.

7. Teoretycznie jest możliwe powierzenie samorządowi tych funkcji, które normalnie spełnia zakładowa organizacja związkowa. Możliwa jest jednak także koegzystencja samorządu i związków zawodowych w przedsiębiorstwie. Ich działalność nie musi się bowiem wykluczać, lecz może i powinna się uzupełniać. Warunkiem tego współistnienia jest wyraźne rozgraniczenie sfer i funkcji działania związkowego od samorządowego.

Niezależnie od przyjętego modelu samorządu jego celem jest zapewnienie załogę wpływu na zarządzanie przedsiębiorstwem. Domeną związków zawodowych powinny być natomiast indywidualne stosunki pracy, a ściślej — kontrola stosowania prawa w tym zakresie. Decyzje w zakresie stosowania prawa pracy i norm zakładowych wobec poszczególnych pracowników są podejmowane w toku bieżącego zarządzania przedsiębiorstwem. Nie podejmuje ich zatem samorząd, lecz dyrektor i dlatego tylko wobec niego związki zawodowe występowałyby ze swymi działaniami interwencyjnymi i rewindykacyjnymi. Na tym tle można zatem wykluczyć powstawanie konfliktowych sytuacji pomiędzy związkami zawodowymi a samorządem.

Różnice stanowisk mogą natomiast powstawać na tle zainteresowania związków decyzjami samorządu, posiadającymi charakter uchwał stanowiących. Wprawdzie bezpośrednio dotyczy one przedsiębiorstwa, ale pośrednio wywierają wpływ na sytuację prawną i socjalną pracowników i dlatego związki zawodowe nie mogą być pozbawione prawa oddziaływania na ich prawidłowość. W tym celu mogą one wykorzystywać obecność swoich członków w organach samorządu, a gdy ten środek zawiedzie — wywierają nacisk poprzez typowe akcje związkowe, ale z wyłączeniem strajku. Taka akcja protestacyjna oznaczałaby bowiem wystąpienie robotników przeciwko sobie samym. Dlatego w warunkach pełnego samorządu ostatecznym środkiem korygowania decyzji jego organów powinna być uchwała ogólnego zebrania załogi albo referendum.

UWAGI FORMALNE

1. Sprawy przedsiębiorstwa i samorządu powinna regulować jedna ustawa, „ustawa o samorządnym przedsiębiorstwie państwowym”.

2. W obecnych projektach obu ustaw proponuje się wiele wyłączeń (art. 60 i 61 ustawy o przedsiębiorstwie i art. 49 ustawy o samorządzie), które poważnie ograniczają zasięg samorządu pracowniczego i sens całej reformy gospodarczej. Kryteria tych wyłączeń nie są przejrzyste i ścisłe.

3. Obu ustawom towarzyszy zbyt wiele przepisów wykonawczych, które nie zostały jeszcze dołączone do projektów zasadniczych. Obniża to wartość regulacji ustawowej problematyki przedsiębiorstwa oraz uniemożliwia skonfrontowanie prawidłowości przepisów wykonawczych.

PYTAJ — ODPOWIEMY ZASIŁKI WYCHOWAWCZE

W poprzednim odcinku informowaliśmy o zasadach udzielania urlopów wychowawczych w celu sprawowania opieki nad dzieckiem do 4 lat życia. Rozporządzenia Rady Ministrów w tej sprawie, opublikowane w Dzienniku Ustaw nr 19 poz. 97 zawiera również postanowienia o przyznawaniu zasiłków wychowawczych osobom korzystającym z urlopu wychowawczego.

Zasiłek wychowawczy przysługuje:

- w okresie 18 miesięcy kalendarzowych, licząc od dnia zakończenia urlopu macierzyńskiego lub urlopu wypoczynkowego przypadającego bezpośrednio po urlopie macierzyńskim;
- do ukończenia urlopu wychowawczego, nie dłużej niż przez okres 36 miesięcy kalendarzowych, jeżeli pracownica sprawuje osobistą opiekę nad więcej niż jednym dzieckiem uro-

dzonym przy jednym porodzie, lub nad dzieckiem przewlekłym chorem, kalekim, opóźnionym w rozwoju umysłowym, albo gdy samotnie wychowuje dziecko (panna, wdowa, rozwiedziona).

Wysokość zasiłku uzależniona jest od dochodu na osobę w rodzinie pracownicy. Wynosi on miesięcznie:

- 100 proc. najniższego zasadniczego wynagrodzenia (wynosi ono obecnie 2400 zł), jeżeli dochód nie przekracza 2400 zł;
 - 75 proc. najniższego zasadniczego wynagrodzenia, czyli obecnie 1800 zł, jeżeli dochód przekracza 2400 zł, lecz nie przekracza 3000 zł;
 - 50 proc. najniższego zasadniczego wynagrodzenia, czyli 1200 zł, jeżeli dochód przekracza 3000 zł, lecz nie przekracza 3600 zł.
- Pracownicy samotnie wychowujący dziecko

zakładzie specjalnym, domu dziecka lub w innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, albo w innych przypadkach zaprzestania sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem;

— w razie podjęcia w okresie urlopu wychowawczego zatrudnienia lub innej działalności zarobkowej, jeżeli wynagrodzenie lub dochód z tego tytułu przekracza najniższe zasadnicze wynagrodzenie miesiadcze, czyli obecnie 2400 zł, albo w razie pobierania renty lub emerytury.

Zasiłek wychowawczy wypłacany jest na wniosek pracownicy — przez zakład pracy, który udzielił jej urlopu wychowawczego. Zasiłek wypłaca się miesięcznie z domu w terminie ustalonym dla wypłat zasiłków rodzinnych.

Prawo do zasiłków wychowawczych mają również pracownice które w dniu wejścia w życie rozporządzenia Rady Ministrów o urlopach wychowawczych tj. 1 lipca 1981 r. korzystały z bezpłatnych urlopów dla matek opiekujących się małymi dziećmi, czyli urlopów udzielonych na podstawie dotychczasowych przepisów tj. rozporządzenia Rady Ministrów z 25 listopada 1978 roku (Dz. U. Nr 45 poz. 219). Zasiłki wychowawcze przysługują pracownikom od 1 lipca 1981 r. (K.W.)



TE STRONĘ MOŻNA WYWIESIĆ NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● UCHWAŁY ● REZOLUCJE ●

Z OBRAD PREZYDIUM ZNP-OŚWIATA WYŚCIG Z CZASEM

Na porządku obrad poszerzonego posiedzenia Prezydium ZG ZNP, jakie odbyło się 24 bieżącego miesiąca znalazły się sprawy, którymi w przededniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego nauczyciele i pracownicy oświaty szczególnie żywo się interesują. A więc stan realizacji uchwał podjętych na XXXII Zjeździe Delegatów ZNP, zmiany, jakich dokonano w programach nauczania oraz preferencje przyznane nauczycielom pracującym na wsi. Przedstawiono też uczestnikom posiedzenia sprawozdanie finansowe i bilans ZNP za pierwsze półrocze 1981 roku.

Na obrady zaproszono prezesów wszystkich zarządów okręgów, aby za ich pośrednictwem poprzez zarządy oddziałów informacje te szybko dotarły w teren do wszystkich członków Związku. Chodzi o uspokojenie nastrojów podsyconych przez szepowaną propagandę, jakoby Zarząd Główny nie dość aktywnie działał, bowiem prawda jest taka, że kierownictwo Związku nie zasypiało gruszek w popiele. Wyniki podejmowanych starań są wcale nie małe zważywszy na szczególnie trudną sytuację gospodarczą, w jakiej prowadzono negocjacje z rządem.

Wśród licznych postanowień przyjętych przez XXXII Zjazd Delegatów trzy dokumenty mają znaczenie szczególne — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, Karta pracownika nie będącego Nauczycielem oraz rządowy program poprawy warunków materialnych pracowników oświaty i wychowania. Stan prac nad Kartą budzi uzasadniony niepokój nauczycieli, ponieważ zachodzi obawa, że uzgodniony termin zatwierdzenia tego dokumentu nie zostanie dotrzymany. Przyczyna opóźnienia tkwi — jak wiadomo w licznych rozbieżnościach stanowisk ZNP, „Solidarności” i kierownictwa resortu oświaty. Informowaliśmy o tym czytelników na bieżąco. Przypomnę tylko, że 31 lipca br. Sekretariat ZG ZNP poinformował premiera Mieczysława Rakowskiego, a także przewodniczącego sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — Jarema Maciszewskiego, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, Naczelny Komitet ZSL oraz Centralny Komitet SD o panującej w środowisku nauczycielskim atmosferze niepokoju i oczekiwania wyrażając równocześnie przekonanie, że władze podejmą skuteczne działania, aby przyspieszyć prace legislacyjne.

Dziś już możemy poinformować o pozytywnej reakcji władz, bowiem w czasie obrad Sekretariatu z Urzędu Rady Ministrów nadeszło pismo, w którym organa rządowe zapewniają, iż dołożą starań, aby projekt Karty jak najszybciej wszedł pod obrady Sejmu. Nastąpi to prawdopodobnie we wrześniu, jednak będzie miał on moc obowiązującą od 1 września. Tak więc okres oczekiwania na Kartę wprowadzić się przedłuża, ale nauczyciele nie na tym nie tracą.

Karta pracownika szkoły nie będącego nauczycielem wejdzie w życie później niż Karta Nauczyciela. Ponieważ i tu pojawiły się rozbieżności stanowisk, na przykład ZNP odpowiada się za Kartą, „Solidarność” proponuje zmienić nazwę na „status”. MOiW po zebraniu uwag od związków

i zainteresowanych resortów opracuje drugą wersję projektu i przedstawi związkowi do kolejnych negocjacji. Jeśli nastąpi uzgodnienie stanowisk, na zatwierdzenie projektu nie trzeba będzie czekać długo, bowiem w tym przypadku wystarczy rozporządzenie Rady Ministrów.

Dowodem na to, że realizacja podstawowych zadań nakreślonych przez XXXII Zjazd Delegatów nie przebiega w tempie zwolnionym, jest również rządowy program poprawy warunków materialnych pracowników oświaty. Wprawdzie program ten nie posiada formalnej akceptacji Rady Ministrów, ale niektóre zobowiązania MOiW stara się realizować poprzez przygotowywanie szeregu projektów rozporządzeń Rady Ministrów. Jedno z nich ukazało się ostatnio w Monitorze Polskim nr 17 z dnia 12 lipca br. w sprawie wymiaru godzin dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli. W dniu 17 sierpnia Rada Ministrów podjęła następnie ważne decyzje dotyczące: podwyższenia od 1 września uposażeń nauczycieli, dodatków funkcyjnych dla kadry kierowniczej, wynagrodzenia za godziny nadwymiarowe według stawek osobistego zaszerzowania, a także przyznania nauczycielom podejmującym pracę na terenie deficytowym kredytu bankowego w wysokości 60 tys. zł z możliwością umorzenia tej kwoty w całości po przepracowaniu tamże co najmniej 6 lat.

Plon starań Związku jest więc chęba obfity. Dalsza eskalacja żądań płacowych nie byłaby uzasadniona, zwłaszcza że wrześniowa 600-złotowa podwyżka stanowi pierwszy etap regulacji płac, drugi etap zapowiedziany jest od stycznia 1982 roku.

Trudno powiedzieć, czy informacje te przyjęto z pełnym zadowoleniem, bowiem w dyskusji dominował ton pesymistycznych prognoz, zresztą uzasadnionych w świetle podnoszonych przez uczestników posiedzenia poważnych trudności, z jakimi szkoły wkracają w nowy rok szkolny. Mówiono o fatalnym zaopatrzeniu szkół w opał, o braku podręczników, dzienników lekcyjnych, kredy, przyborów szkolnych, o niedoborach kwalifikowanej kadry nauczycielskiej, wyrażano niepokój o warunki uczniów dojeżdżających w sytuacji ograniczonej liczby połączeń kolejowych i autobusowych. Zwracano uwagę na pilną potrzebę zorganizowania pomocy społecznej dla nauczycieli emerytów, zwłaszcza niesprawnych i samotnych, którzy wobec trudności z zaopatrzeniem się w podstawowe produkty żywnościowe pozostają bezradni. W blisko 3 tysiące liczącej grupie seniorów oczekujących takiej pomocy jest około 800 osób. Braknie dla nich miejsc w domach opieki społecznej, a najbliżsi koledzy nie są w stanie zaopiekować się wszystkimi. Padło też wiele pytań pod adresem resortu, na które odpowiadał obecny na sali wiceminister oświaty i wychowania, Jerzy Wojciechowski oraz pod adresem Instytutu Programów po ogólnikowej informacji wicedyrektora na temat zmian w programach szkolnych.

W tym chorze bardzo refleksyjnie i interesująco zabrzmiał głos koleżanki z woj. gorzowskiego, która rzuciła pytanie, czy w zacieklej walce o nasze przywileje nie gubimy przypadkiem sprawy ważniejszej, jakim jest nowe spojrzenie na wychowawcze zadania szkoły. Nauczyciele powinni zrobić wszystko, aby nikt nie mógł postawić im zarzutu, że dbają tylko o własne spra-

wy, a nie interesuje ich, jakich wychowują obywateli.

★

Uczestniczący w posiedzeniu prezydium prezesi zarządów okręgów otrzymali informacje, wytyczne i zarządzenia MOiW w sprawie zmian uposażenia nauczycieli, dodatków funkcyjnych, dodatków służbowych z tytułu pracy w oddziałach liczących powyżej 25 uczniów, wynagrodzenia za godziny nadwymiarowe oraz szczególnych uprawnień nauczycieli zatrudnionych na wsi i w miastach do 2 tysięcy mieszkańców.

W myśl zarządzeń resortu z dniem 1 września wszyscy nauczyciele otrzymują podwyżkę uposażeń w wysokości 600 zł. Za efektywnie przepracowane godziny nadwymiarowe otrzymywać będą wynagrodzenie naliczone według kategorii osobistego zaszerzowania. Tak więc wynagrodzenie za jedną godzinę nadwymiarową ustala się dzieląc stawkę miesięcznego uposażenia zasadniczego przez miesięczną liczbę zajęć wynikającą z obowiązującego tygodniowego wymiaru, zaokrąglając wynik do pełnej złotówki, gdy końcówka wynosi 50 gr i więcej oraz odrzucając część złotego poniżej 50 gr. Nauczyciele, którzy otrzymywali dotychczas za te godziny wyższe stawki, zachowują je w tym samym wymiarze.

Osobom pełniącym funkcję kierownicze przysługiwać będzie dodatek funkcyjny w następującej wysokości. Przykładowo: dyrektor szkoły podstawowej liczącej 6 oddziałów — 1000 zł, od 7 do 11 oddziałów — 130 zł, od 12 do 15 oddziałów od 1500 zł do 2000 zł, a jego zastępca 1900 zł, od 20 do 24 oddziałów — 2200 zł, ponad 24 oddziały — 250 zł. Zastępca dyrektora szkoły liczącej do 19 oddziałów — 1000 zł, od 20 do 24 oddziałów — 1200 zł, ponad 24 oddziały — 1400 zł. Kierownik punktu filialnego — 800 zł. Dyrektor szkoły ponadpodstawowej otrzymywał będzie odpowiednio w zależności od liczby oddziałów od 1500 zł do 2000 zł, a jego zastępca od 1300 zł do 2000 zł. Kierownik warsztatu szkolnego od 1100 zł do 2000 zł, zaś jego zastępca od 900 zł do 1300 zł. Kierownik laboratorium szkolnego od 1000 zł do 1700 zł, a zastępca od 700 zł do 1200 zł. Dyrektor studium nauczycielskiego, studium wychowania przedszkolnego, kulturalno-oświatowego i bibliotekarskiego — 2100 zł (do 12 oddziałów) i 2500 zł (ponad 12 oddziałów). Zastępca — 1500 zł. Dyrektor Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych otrzymuje 2600 dodatku funkcyjnego, jego zastępca — 2200 zł. Dyrektorem specjalnych zakładów wychowawczych przyznano w zależności od liczby wychowanków od 2200 zł do 2800 zł. Dyrektorzy domów dziecka i domów czasowych dziecięcych trzymają od 1300 zł do 2000 zł, kierownik internatu w specjalnym zakładzie 1500—1900 zł, a zastępca — 1000 zł. Dodatek funkcyjny dyrektora przedszkola 5-godzinnego wynosić będzie od 700 zł (do 2 oddziałów) do 1000 zł (ponad 5 oddziałów), dyrektor przedszkola czynnego ponad 5 godzin dziennie, odpowiednio od 900 zł do 1500 zł itd. Wymienienie wszystkich stanowisk kierowniczych w oświacie zajęłoby zbyt wiele miejsca.

A oto komu przysługuje dodatek służbowy za trudne warunki pracy:

Nauczycielom przedmiotów zawodowych i praktycznej nauki zawodu w szkołach zawodowych, przedmiotów artystycznych w szkołach kształcenia artystycznego — w wysokości 5 proc. uposażenia zasadniczego. Nauczycielom szkół specjalnych, państwowych domów dziecka, ośrodków szkolno-wychowawczych, dziecięcych domów czasowych, zakładów leczniczych — 20 proc.

Nauczycielom specjalnych zakładów wychowawczych, leczniczo-opiekuńczych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, pogotowiu opiekuńczych, zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów oraz wychowawcom świetlic szkół specjalnych — 30 proc.

Nauczycielom niewidomym zatrudnionym w pełnym wymiarze w szkołach specjalnych dla niewidomych — 25 proc. I nauczycielom szkół z obcym językiem wykładowym za zajęcia w tym języku — 50 proc. godzinowej stawki uposażenia zasadniczego za każdą efektywną godzinę nauczania.

Nauczycielom przedszkoli oraz szkół podstawowych i średnich przysługuje również dodatek za pracę w oddziałach liczących ponad 25 uczniów. Jego wysokość ustala się każdego miesiąca na podstawie aktualnego stanu liczbowego uczniów w oddziałach, w których nauczyciel prowadzi lekcje. Nauczyciel pracujący w pełnym wymiarze godzin w takich oddziałach otrzymuje dodatek w pełnej wysokości, natomiast ten, kto realizuje część obowiązujących go zajęć tygodniowych w klasach przepełnionych, otrzymuje dodatek w stosunku proporcjonalnym do obowiązującego go wymiaru godzin.

DANUTA BUKAŁOWA

ZNP — CENTRALA ZWIĄZKOWA

Zgodnie z decyzją, iż sfederowane związki ZNP stanowią odrębną Centralę Związkową dyrektor Biura do Spraw Współpracy ze Związkami Zawodowymi, Paweł Chocholak przesłał, 11 sierpnia 1981 r., do wszystkich resortów, do Państwowej Komisji Cen i Naczelnej Rady Spółdzielczej oraz do wszystkich centralnych związków spółdzielczych pismo nr GSC 829/81) następującej treści:

„Uprzejmie informuję, że zgodnie z przyjętymi ustaleniami projekty aktów prawnych opracowywanych przez ministerstwa i centralne urzędy powinny być na zasadach określonych w uchwale Nr 283/75 Rady Ministrów z dnia 31 lipca 1957 r. w sprawie opracowywania, uzgadniania i ogłaszania aktów normatywnych, uzgadnianie również z:

— Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego — Nauka, Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego — Oświata w Warszawie

— Radą Konsultacyjną Związków Zawodowych Pracowników Użyteczności Społecznej PRL w Warszawie

jako odrębnymi centralami związkowymi”. Oznacza to, iż wszystkie przygotowywane przez resorty oraz centralne urzędy projekty aktów prawnych muszą być konsultowane ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, jako jedną z odrębnych central związkowych.

ZNP U MINISTRA PRACY PŁAC I SPRAW SOCJALNYCH

19 sierpnia bieżącego roku przedstawiciele kierownictwa obu sfederowanych związków ZNP odbyli rozmowę z ministrem pracy, płac i spraw socjalnych — prof. dr. hab. Antonim Rajkiewiczem. Przedmiotem rozmowy były szeroko pojęte problemy płacowe i socjalno-bytowe obu środowisk, bo zarówno pracowników oświaty jak i nauki.

Przedstawiciele Związku omówili sytuację nauczycieli — zwłaszcza pracujących na wsi — jaka powstała w wyniku trudności zaopatrzeniowych w kraju, a także poruszyli szereg włączy nie rozwiązanych problemów płacowych, prawnych i socjalnych, których załatwienie, mimo wcześniejszych ustaleń, ulega niepotrzebnemu opóźnieniu.

Przykładem może być brak operatywności resortów we wprowadzaniu w życie zaakceptowanych już aktów prawnych, na realizację których środowisko oczekuje z niecierpliwością, a które z niewiadomych przyczyn wciąż nie są przekazane do realizacji.

Postulowano również, aby problemy bytowe nauczycieli i pracowników nauki, włączone zostały w zakres spraw stanowiących przedmiot prac Sztabu Antykrzysowego.

Wszystkie omawiane zagadnienia spotkały się z pełnym zrozumieniem ministra Rajkiewicza, któremu — jako długoletniemu członkowi ZNP — problemy i postulaty środowiska są dobrze znane. (KR)

OBYWATEL KAZIMIERZ PILAT prezes Zarządu Głównego ZNP

W odpowiedzi na pismo z dnia 31 lipca bieżącego roku uprzejmie informuję, że już od początku roku akademickiego 1980/81 w środowiskach nauczycielskich Stronnictwa Demokratycznego toczyła się dyskusja nad sytuacją w oświacie oraz nad projektem Karty Nauczyciela. Wnioski wynikające z tej dyskusji, które sygnalizowały wiele poważnych spraw nurtujących środowisko nauczycielskie, przekazałem w lipcu br. do ministra oświaty i wychowania. Nasze uwagi i wnioski uwzględniono — w miarę możliwości — w najnowszej wersji projektu Karty Nauczyciela.

Mając na uwadze trudną i napiętą sytuację w środowisku nauczycielskim przekazałem projekt ustawy, a także kopie pisma Obywatela Prezesa do Klubu Poselskiego SD z prośbą o jak najszybsze podjęcie działań na rzecz uchwalenia przez Sejm ustawy określającej status prawny nauczyciela — Kartę Nauczyciela, która zapewniłaby m. in. poprawę sytuacji materialnej nauczycieli.

członek Sekretariatu CK SD
ZDZISŁAW LASOCKI

Uwaga Czytelniczy!

FUNDUSZ STYPENDIALNY IM. ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA

Dzięki wpłatom jakie napłynęły do dnia 18 sierpnia br. Fundusz Stypendialny dysponuje kwotą 830 629 zł, która umożliwi przyznanie pierwszych stypendiów już we wrześniu 1981 r.

Nie mając możliwości bezpośredniego zwrotu się do wszystkich ofiarodawców indywidualnie (organizacje społeczne, związki, osoby prywatne), tą drogą zapraszamy na posiedzenie inauguracyjne działalności Rady Społecznej Funduszu, które odbędzie się w dniu 7 września br. w siedzibie Rady Głównej ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, w dużej Sali Klubowej. Początek o godz. 11.00.

Prosimy o potwierdzenie udziału pisemnie lub telefonicznie (tel. 26-26-46).

Zwrotu kosztów delegacji nie przewidujemy.
dr inż. ANTONI ŁOPATA
przewodniczący Rady Głównej ZNP

Do Komendanta Stołecznego MO w Warszawie

Zgodnie z informacją przekazaną nam przez Radę Zakładową ZNP — Nauka Uniwersytetu Warszawskiego, w dniach 14 i 18 bm., w punkcie sprzedaży „Ruch” przy ul. Puszczyka 7 (Warszawa-Ursynów), dwukrotnie pojawił się funkcjonariusze MO, domagając się kategorycznie zdjęcia m. in. wywieszonego w oknie wystawowym plakatu „Fundusz Stypendialny im. Robotników Wybrzeża”. Plakat ten wydany przez Radę Główną ZNP ma za zadanie cenzury na upowszechnianie. Fundusz ten ma służyć pomocą w kształceniu wybitnie zdolnej młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Uprzejmie proszę Obywatela Komendanta o pilne wyjaśnienie tego godnego ubolewania oczywistego nieporozumienia.

dr inż. ANTONI ŁOPATA
przewodniczący Rady Głównej ZNP
27 sierpnia 1981 r.

10 GŁOS NAUCZYCIELSKI

LIST TYGODNIA

BYĆ NAUCZYCIELEM CZY HODOWCĄ?

Przed kilkoma laty krewny zapisał mi działkę ziemi o powierzchni 0,85 ha. Pracowaliśmy na niej chętnie, mieliśmy własne warzywa i ziemniaki na zimę. Mogliśmy też podreperować nieco nasz skromny budżet, sprzedając państwu ziemniaki i zboże zebrane z tej działki. Z tego zapewne powodu traktowani jesteśmy jako rolnicy.

W tym roku Urząd Gminy w Grzegorzewie (woj. konińskie) przydzielił nam jako rolnikom 1000 kg opału na rok do ogrzania domu o powierzchni użytkowej 190 m kw. Te 1000 kg węgla wystarczy nam na 1 miesiąc. Dotychczas mieliśmy 8100 kg. Jesteśmy załamani, a Urząd Gminy zaleca nam w tej sytuacji... hodować świnię za węgiel. Chyba będziemy zmuszeni zrezygnować z pracy zawodowej. Tylko skąd wziąć paszę i obórkę na tę hodowlę? Dlaczego moje małe dzieci (za dwa miesiące spodziewam się trzeciego dziecka) będą musiały marznąć zimą? Dość marzniemy w szkole, w której ja pracuję, a syn jest uczniem. Szkoła jest niedogrzana, trzeba chodzić zimą w płaszczach. Przechodzący do domu ziębnieli. Jak będę mogła przygotowywać się do lekcji na następny dzień, gdy i w moim domu będzie zimno. Dlaczego tak traktuje się nau-

czycieli na wsi? Czyżby było ich za dużo? O ile wiem, nie ma kto uczyć dzieci wiejskich.

Nasza interwencja w Urzędzie Wojewódzkim w Koninie nie przyniosła żadnych rezultatów, dowiedzieliśmy się tylko, że takie jest zarządzenie ministra handlu i nie mogą mi pomóc. W takiej sytuacji jak my jest kilku nauczycieli w naszej miejscowości.

URSZULA ŻURAWIK
Grzegorzew

OD REDAKCJI: No cóż, balansujemy na krawędzi obłędu! A swoją drogą ciekawe: jeżeli nauczyciel może być rolnikiem, to kim lub czym może zostać urzędnik gminny mający zwłaszcza skłonności do „zaleceń” nauczycielowi („rolnikowi” na 85 arach) hodowlę świń lub alternatywnie: zamrażnięcie zimą w nieopalanym domku?!

Zapewne wspaniała przyszłość ma także urzędnik szczerbła wojewódzkiego. Można by rzec, że tworzenie abstrakcyjnych rozwiązań to ich specjalność.

Dobrze by było jednak, aby nareszcie każdy robił to, co do niego należy. Nauczyciel — uczył, a nie pasał świnię (chyba że bardzo chce). Natomiast Urząd Gminy zgodnie z jego podstawowym obowiązkiem zapewnił temu nauczycielowi wiejskiemu przynajmniej minimum biologicznej egzystencji. O czym chcielibyśmy powiadomić także naczelnika z Grzegorzewa i wojewodę konińskiego.

Naszych Czytelników informujemy natomiast, że w przypadku odmowy przydziału węgla powinni kierować interwencje bezpośrednio do MHWIU tel. 27-23-79. (Kon.)

TRÓJKA NA SZYNACH

Obowiązująca u nas czterostopniowa ocena szkolna jest przez większość pedagogów uznawana za niewystarczającą. Dlatego w praktyce stosuje się dodatkowe oceny pośrednie ze znakami plus lub minus. W ten sposób skala ocen staje się nie czterostopniowa, lecz około dziesięciostopniowa, a często obok ocen pojawiają się także „szyny” (podwójny minus) lub wykrzykniki przy ocenie niedostatecznej. I w ten sposób skala rośnie do około 15 stopni. W zasadzie wszystkie te oznakowania są zrozumiałe dla ucznia i dla nauczyciela, ale warto chyba postawić pytanie: czy taka różnorodność i dowolność skali ocen, stosowanej przez wielu nauczycieli, jest potrzebna i dopuszczalna?

W skali czterostopniowej mamy trzy oceny (z brzmienia) pozytywne: bardzo dobra, dobra i dostateczna, i jedną ocenę (z brzmienia) negatywną: niedostateczną. Nazwa oceny, „dostatecznej” jest nieadekwatna do treści, bo jest to w zasadzie ocena słaba, ostatnia z pozytywnych.

Skala ocen ze sprawowania jest inna, a mianowicie pięciostopniowa: wzorowa, wyróżniająca, dobra, odpowiednia i nieodpowiednia. Mamy tutaj (z brzmienia) cztery oceny pozytywne: wzorowa, wyróżniająca, dobra i odpowiednia i tylko jedną (z brzmienia) ocenę negatywną: nieodpowiednią. Wiem, że brzmienie tych ocen nie pokrywa się z ich rzeczywistą wartością, bo na przykład ocena odpowiednia (czyli inaczej taka, jaka nam odpowiada) jest uznawana za negatywną, wystawianą uczniowi, którego sprawowanie oceniamy jako negatywne. I dalej: dlaczego ocenę średnią (średnią w skali pięciostopniowej) określamy jako dobrą, skoro naprawdę dobrą ona nie jest, bo przyznajemy ją uczniowi za sprawowanie, które oceniamy jako przeciętne, średnie?

Do wszystkiego po pewnym czasie się przyzwyczajamy i później dana sytuacja wydaje nam się normalna. W przypadku ocen, jakie obowiązują w naszym szkolnictwie, warto chyba jednak pokusić się o krytyczniejsze spojrzenie na ten problem. Wydaje mi się, że przede wszystkim należy odstąpić od skali czterostopniowej, bo jest ona chyba najbardziej niewygodna ze wszystkich możliwych, i wprowadzić skalę pięciostopniową.

Przy zastosowaniu skali pięciostopniowej można by wprowadzić pojęcie „prawidłowej klasyfikacji ucznia”, które miałyby na celu zlikwidowanie nadmiernej dowolności oceniania uczniów przez poszczególnych nauczycieli. W tej chwili dowolność ta pozwala jednym nauczycielom na nadmierne szafowanie ocenami negatywnymi, innym na zbyt łagodne ocenianie uczniów. Ani jedna, ani druga metoda nie są korzystne i nie mobilizują uczniów do pracy.

Dla pięciostopniowej skali proponuję następujące nazewnictwo i symbole liczbowe ocen: 1 — niedostateczna, 2 — słaba, 3 — zadowalająca, 4 — dobra, 5 — bardzo dobra. Opowiadam się za zlikwidowaniem wszelkich znaków, stawianych dotychczas obok ocen. Skala pięciostopniowa bez tych znaków powinna wystarczyć. Dla oceny ze

sprawowania proponuję zmiany w nazewnictwie, tak żeby było ono adekwatne do wartości poszczególnych ocen. Proponuję ocenianie sprawowania ucznia jako: wzorowe, wyróżniające, zadowalające, naganne, nieodpowiednie (a więc „zadowalające” zamiast „dobre” i „naganne” zamiast „odpowiednie”, reszta ocen bez zmian w porównaniu z nazewnictwem dotychczas obowiązującym).

W naszym szkolnictwie obowiązuje zasada, według której warunkiem otrzymania promocji z klasy do klasy (poza nauczaniem początkowym) jest uzyskanie przez ucznia wszystkich ocen pozytywnych. Generalnie zasady tej nie kwestionuję. Uważam jednak, że w pewnych szczególnych, na ogół wyjątkowych i rzadko występujących przypadkach, zasada ta jest szkodliwa. Chodzi mi o uczniów wybitnych, ale nie uniwersalnych, to znaczy takich, którzy wykazują szczególne zdolności w jakimś kierunku, ale jednocześnie nie mogą mimo usilnej pracy — wybrnąć z oceny niedostatecznej z jakiegoś innego przedmiotu. Tacy wybitni uczniowie startują często z powodzeniem w różnych konkursach, w olimpiadach przedmiotowych, w telewizyjnych „wielkich grach” itp., ale z powodu jednej oceny niedostatecznej nie uzyskują promocji z klasy do klasy lub nie zdają matury.

Warto się zastanowić, czy słusznie z taką żelazną konsekwencją premujemy uniwersalność ucznia, a zamykamy drogę uczniom wybitnie uzdolnionym, ale mniej wszechstronnym. Wydaje mi się, że konieczne byłoby odformalizowanie zasady, która bez żadnych wyjątków nie pozwalała promować z klasy do klasy ucznia z oceną niedostateczną. Można by to zrobić — moim zdaniem — w bardzo prosty sposób.

Proponuję przedstawioną przeze mnie pięciostopniową skalę ocen uzupełnić o jedną jeszcze dodatkową ocenę, którą bym nazwał oceną „wybitną”, z symbolem „6”. Taką ocenę mógłby otrzymać tylko uczeń naprawdę wybitny z jakiegoś przedmiotu, posiadający wiedzę znacznie bogatszą od wymagań programowych. Można by ewentualnie przyjąć, że taka ocena musiałaby uzyskać akceptację większości członków rady pedagogicznej. Uczeń z oceną wybitną z jakiegoś przedmiotu miałby prawo do promocji oraz uzyskania matury nawet w przypadku posiadania jednej oceny niedostatecznej z innego przedmiotu. W ten sposób rozwiązałbyśmy problem promowania uczniów wybitnie uzdolnionych, ale nie uniwersalnych, a równocześnie wprowadzilibyśmy dodatkowy, bardzo atrakcyjny czynnik mobilizujący uczniów zdolnych do wzmocnienia pracy nad pogłębianiem wiedzy i poszerzaniem swoich zdolności, co przejawiałoby się równoznacznie z solidniejszą przygotowaniem się do egzaminów wstępnych na studia. Ocena wybitna stanowiłaby ponadto na terenie szkoły niejako odznaczenie dla ucznia, przynoszące mu zaszczyt i uznanie kolegów oraz groźną nauczycielskiego. Dla komisji egzaminacyjnej na studiach ocena taka stanowiłaby dodatkową informację o poziomie kandydata.

dr RYSZARD KAPCZYŃSKI
Bydgoszcz

DŁACZEGO UCZNIOWIE NIE LUBIĄ MATEMATYKI

Jestem młodą nauczycielką. W 1979 roku ukończyłam studia w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, kierunku matematyka nauczycielska. W czasie studiów otrzymywałam stypendium fundowane i zobowiązałam się pracować na wsi. Otrzymałam samodzielne mieszkanie.

Rozpoczynając pracę, postanowiłam, że uczynię wszystko, aby moi uczniowie polubili matematykę, aby była ona dla nich przedmiotem łatwym i ciekawym. Częściowo osiągnęłam swój cel, ale jakim kosztem! Jestem osobą samotną, więc mogę przeznaczyć dużo czasu na opracowywanie lekcji. Mam własną bibliotekę, bo już od lat kompletowałam ciekawe pozycje z matematyki, tj. zbiory zadań, czasopisma, zagadki matematyczne, poradniki metodyczne.

Cieszyłam się bardzo, że moi uczniowie uczą się chętnie i są zainteresowani tym, co się dzieje na lekcji. Ale miałam też masę problemów z realizacją programu w klasie IV. Materiału do przerobienia było mnóstwo. Uważam, że program jest za obszerny dla ucznia dziesięcioletniego. Nie ma czasu na powtarzanie wiadomości.

Pod koniec roku uczniowie pisali sprawdzian kuratorski. Zadania przywiozła pani wizytator z Suwałk. Uczniowie mieli rozwiązać w ciągu 60 minut 11 zadań. Z bólem serca patrzyłam, jak moi wychowankowie bardzo zdenerwowani, nie wiedzieli, od którego zadania zacząć, by zdążyć wszystko rozwiązać. Wśród piszących było trzech uczniów, których badano w poradni wychowawczo-zawodowej, w Elku, gdzie zdecydowano, że mają powtarzać rok ze względu na braki w wiadomościach z klasy III.

Pani wizytator powiedziała mi, że uczniowie ci nie będą brani pod uwagę przy punktacji. W nowym roku szkolnym otrzymałam wyniki sprawdzianu — niepełna ocena dostateczna. W punktacji wzięto jednak pod uwagę tych trzech uczniów, mimo że sprawdzian wypadł prawie najlepiej w gminie Elk. Wiadomość ta doprowadziła mnie do łez. Całoroczna praca nie dała dobrych wyników. Choć uważam, że moi uczniowie znają materiał co najmniej na pełną ocenę dostateczną. Dlaczego zostali tak skrzywdzeni? Nie powiedziałam im nic o tych wynikach, aby ich nie zmiechając.

O RANGĘ ŚWIADECTWA DOJRZAŁOŚCI

W 1971 roku weszło w życie zarządzenie, w myśl którego uczeń może otrzymać świadectwo ukończenia liceum czy technikum bez składania egzaminu dojrzałości. Ułatwiło to mnij plynym, czy zdolnym uczniom zdobycie tego cenzusu. Zyskała na tym statystyka, bowiem większa liczba młodych ludzi mogła wykazać się wykształceniem średnim. Jednocześnie kuratoria naciskały na dyrektorów szkół, aby jak największa liczba absolwentów przystępowała do egzaminu dojrzałości. Wprowadzono egzamin poprawkowy we wrześniu i w styczniu. Robiono wszystko, aby rosła suma maturzystów.

Tylko czy dzięki temu zwiększała się liczba naprawdę dojrzałych młodych ludzi? Oni sami coraz bardziej nabierali przekonania, że skoro tak usilnie wypycha się im maturę, dlaczego jej nie brać. I tak oto pierwszy poważny życiowy egzamin młodego człowieka zamieniał się stopniowo w akt łaski. Można nawet rzec, stał się dodatkową okazją do demoralizacji. Ranga egzaminu dojrzałości ulegała wyraźnemu „tapnięciu”, suma wynoszonej wiedzy i umiejętności — znacznej redukcji. Oczywiście, mowa jest o wielkości średniej, wokół której oscylują wielkość ekstremalne zarówno w plus jak i w minus. Po co nam tacy maturzyści, robiący zbędny tłok w uczelniach w okresie egzaminów wstępnych? Czy to ma oznaczać demokratyzację oświaty? Czy może przynosić intensywny wzrost liczby świątliwych ludzi w kraju?

Dystans między świadectwem ukończenia szkoły średniej a świadectwem dojrzałości zmalał do minimum. Dyplom dojrzałości bardzo się zdezwalował ze szkoda dla wszystkich uczelni, atakowanych przez niemającą liczbę kandydatów niedouczonych, nie reprezentujących większych wartości intelektualnych. Promocje z dwójmami w szkole podstawowej, zaniechanie egzaminów wstępnych do szkół średnich, naciski administracji szkolnej na przygotowanie wysokich procentów promowania, bogate możliwości zdawania egzaminów poprawkowych etc., wreszcie „cukierkowe” egzaminu dojrzałości stworzyły szeroka bazę psychologiczną do rozwoju nierobstwa i nieuctwa wśród młodych ludzi. Dla

Moim zdaniem, obecny program stawia na ucznia zdolnego, a co z pozostałymi? Czy ci przeciętni nie mają prawa polubić matematyki? Dlaczego przedmiot ten coraz częściej wyzwała w uczniu uczucia lęku, niechęci, a nie przyjemności i radości?

Może ja jestem złą nauczycielką. Już nie wiem, gdzie tkwi błąd. Jedno jest pewne, że życia nam się nie ułatwia. Na przykład w ubiegłym roku wszedł nowy program matematyki w kl. VI. Nowe podręczniki otrzymaliśmy dopiero 5 września 1980 roku, gdy tymczasem rok szkolny rozpoczął się 20 sierpnia. Poradników metodycznych brak. Lekcje telewizyjnego NURT rozpoczęły się także z opóźnieniem dwutygodniowym.

Uważam, że materiał z matematyki w klasie IV, V, VI jest bardzo ciekawy, ale nie dla wszystkich. Opanowanie pojęć naukowych u dzieci, w wieku szkolnym powinno odbywać się stopniowo. Nowe pojęcia powinny być powiązane w określony sposób odzwierciedlający związki z rzeczywistością. W wieku 12 lat następuje u ucznia stopniowe przechodzenie od myślenia konkretnego i obrazowego do myślenia abstrakcyjnego.

Czy autorzy podręcznika kl. VI nie brali pod uwagę, jakie zainteresowania towarzyszą temu wiekowi i jak powinien wyglądać z punktu widzenia psychologii rozwój ucznia w tym wieku? Po roku pracy zauważyłam, że procent uczniów nie lubiących matematyki nie maleje, lecz wzrasta, bo jest ona po prostu za trudna.

Na pewno popełniłam błędy w swojej pracy, ale daję z siebie wszystko, by ich nie było. Chciałabym, żeby pomogli mi nauczyciele z większym stażem pedagogicznym. Froszę o wskazówki metodyczne, jak powinien uczyć, by osiągnąć jak najwyższe wyniki i zadowolenie z pracy. Może jest to nieuzasadniony bunt młodej nauczycielki, dlatego proszę o krytyczną ocenę.

DANUTA BRZOZOWSKA
Różańsk

OD REDAKCJI: List ten nie wymaga komentarza. Młoda niedoświadczona, ale jednocześnie ambitna nauczycielka boryka się samotnie z licznymi trudnościami i zwraca się do pośrednictwa „Głosu” o pomoc. A gdzie są współkoledzy, gdzie wizytatorzy-metodycy? Czyżby jedyną reakcją na troski autorki listu miałyby być ocena, że niepełna dostateczna?

Z głębokim żalem zawiadamiam się, że dnia 23.04.1981 r. zmarł długoletni nauczyciel Szkoły Podstawowej w Straszewie, nasz serdeczny kolega i przyjaciel, szczerzy, całym sercem oddany dziełom wychowawczym, aktywny działacz związkowy

JAN BIELICKI
lat 49

Pozostanie zawsze w naszej pamięci. Składamy serdeczne i głębokie wyrazy współczucia Zonie, dzieciom i rodzinie Zmarłego.

RADA ZAKŁADOWA ZNP W KONECKU

Zmarła
Koleżanka

GENOWEFA RYBICKA

nauczycielka, zasłużona działaczka ZNP oraz Kola Uczniów Władysława Spasowskiego przy Zarządzie Głównym ZNP, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP i innymi odznaczeniami.

Cześć Jej Pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP — OŚWIATA

Koleżance

WANDZIE MENTEL
przewodniczącej Sekcji Wychowania Przedsiębiorczego ZNP serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

PREZYDIUM SEKCJI WYCHOWANIA PRZEDSIĘBIORCZEGO ZG ZNP ORAZ KOLEŻANKI I KOLEDZY Z WIDZIALU PEDAGOGICZNEGO ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

OGŁOSZENIA DROBNE

SZTANDARY, PROPORCE wykonuje pracownia haftu artystycznego LEOKADIA MIERZEJEW-SKA 02-032 WARSZAWA, FILTROWA 53 M 49 tel. 22-24-32.

30-letnia polonistka z siedmioletnim stażem pracy poszukuje zatrudnienia w charakterze pedagoga. Warunek: mieszkanie służbowe. Barbara Michnicka 26-600 Radom, ul. Natolińska 5 m 11.

Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 03-017 Warszawa.

Nr indeksu 35823 Zam. 2008. L-122.



FRASZKI

OŚWIATOWY REGRES

Innowacji w oświacie
Brak sily przebicia
Tablica i kreda
sa nie do zdobycia

Kazimiera Atamańczyk

SELA NAŁOGU

Chyba wkrótce Pogaza
mego roszkubacę
i w kolejkach zostanie
nałogowym słoncem.

Mieczysław Bugaj

OPTYMISTYCZNIE

Wciąż jeszcze — się cieszę...
— Przyszaj: Nie mam racji? —
Ze słońce i zieleń
Bez reglamentacji.

DYLEMAT

Spędza mi sen z oczu
Natrętny dylemat:
Jest już tyle planów reform —
tylko —

krasnołudek nie ma.

Krystyna Sylwestrak

KŁOPOTY Z INFORMACJĄ

Różne są wiadomości
z pierwszej ręki nawet:
inne są z ręki lewej,
a inne są z prawej.

Jerzy Leszczyński

SYSTEM KARTKOWY

Tego systemu praktyki brzydkie:
Chociaż masz kartkę,
Odchodzisz z kwitkiem.

Jan...

MYŚLI TAKIE SOBIE

W ogólnym pędzie robienia zapasów, niektórzy skrzętnie gromadzą różne światopoglądy, by z nich skorzystać w odpowiedniej sytuacji.

Krystyna Sylwestrak

Po co opowiadać się za jednym kolorem, gdy można pochwalić tęczę?

Włodzisław Czerniak

W mojej rodzinie jest całkowita odnowa — ja pełnię rolę rządu, a żona NSZZ „Solidarność”. Na razie żona ma zawsze rację.

Ma rozstrój żołądka — przekarmił go obłędnicami.

Stanisław MocarSKI

Oczywiście, jest przede wszystkim „Człowiek z żelaza” Wajdy. Ale jest jednocześnie „Człowiek z żelaza” każdego z nas, bo niemal każdy uczestniczył — choć większość za pośrednictwem telewizji — w tych niezwykłych wydarzeniach, o których film opowiada i każdy zanotował w swojej pamięci swój własny obraz tych dni, swoje własne emocje, oceny i odczucia, poprzez które odbiera teraz film.

Tak już bywało nie raz w historii. Znamienne, że niemal zawsze w przełomowych momentach. Właściwie nieważne — a może: nie tak ważne — jest samo dzieło, to, co w nim jest zawarte, na czym się koncentruje i jaka jest jego idea; liczą się głównie reakcje widzów, ich emocje i sposób widzenia, to, co oni wiedzą o danym wydarzeniu, jak je przeżyli i jak je nadal przeżywają. Jak ono jest zapisane w ich sercach i w ich pamięci. Co wobec tego każdy z nich z osobna i wszyscy jako zbiorowość chcieliby widzieć i bardzo często — wbrew temu, co jest na ekranie czy też na scenie — widzą.

Właśnie w przypadku „Człowieka z żelaza” mamy do czynienia ze swoistym fenomenem sztuki i ze szczególnym zjawiskiem socjologicznym. Z tak dalekim, wzajemnym przenikaniem się niezwykle intensywnych przeżyć, prawd i wizji widzów — z obrazem, jaki w danym momencie widzimy na ekranie, że popełnia się niewątpliwie błąd, gdy się bierze pod uwagę tylko samo dzieło, pomijając ów cały, tak szczególny i tak wyjątkowy kontekst społeczny. Kontekst, który sprawił, że „Człowiek z żelaza” jest dziś czymś znacznie więcej niż tylko — wybitnym, jak chcą niektórzy, czy też zupełnie nieudanym, jak dowodzą inni — dziełem sztuki. Jest po prostu ważnym faktem społecznym, który każe się zadumać nad szczególną rolą sztuki w pewnych przełomowych momentach historycznych, gdy w wielu przypadkach dzieło sztuki tak dalece spleta się z życiem, fikcją z rzeczywistością, wizją artysty z historycznymi faktami, że nie sposób odróżnić jedno od drugiego. Oczywiście, w takich przypadkach bardzo łatwo o niesprawiedliwe sądy i najróżniejsze nieporozumienia.

Chyba bez przesady możemy powiedzieć, że teatr ogromny historii dzieje się na naszych oczach, wszyscy w nim bierzemy udział, wszyscy jesteśmy jego aktorami i bohaterami, nie możemy przeto patrzeć — i nie patrzymy — na ten film, jak na inne dzieła sztuki, chłodnym okiem obserwatora. Spoglądamy nań poprzez pryzmat tego, co wciąż jest w nas żywe, choć już nie tak silnie, jak rok temu i poprzez pryzmat przeżyć i wydarzeń, jakich byliśmy świadkami lub uczestnikami w ostatnich miesiącach.

Jak wszyscy doskonale wiemy, kanwą na której Wajda buduje „Człowieka z żelaza”, jest sierpień w Stoczni Gdańskiej — ale film fabularny, jak każde dzieło sztuki, to przecież nie dokument, nie zapis historyczny, nie naukowa rozprawa z zakresu socjologii i polityki, choć bardzo wielu widzów, w tym również krytyków i publicystów, tak właśnie spogląda na obraz Wajdy. A przecież zupełnie inne prawa rządzą sztuką, a inne dziełem naukowym czy dokumentalnym. Inny jest ich język i zupełnie różne cele. Artysta odwołuje się głównie do emocji, dokumentalista czy historyk utrwała i zamyka w kadrze fakty, konkretne wydarzenia. Powstały zresztą na szczęście książki i filmy dokumentalne poświęcone gdańskiemu sierpniowi, z wprowadzonymi zbyt późno na ekrany — „Robotnikami 80” Chodakowskiego i Zajączkowskiego na czele.

Tak więc mam poważne wątpliwości, czy spoglądanie na „Człowieka z żelaza” jako na dokument, wierny zapis robotniczego zrywu — mimo że konwencja filmu, paradokumentalnego przecież, do tego zachęca — może prowadzić do właściwych wniosków.

Dla mnie „Człowiek z żelaza” to liryczna — tak, liryczna, mimo korzystania przez reżysera z fragmentów dokumentalnych — opowieść o sierpniu i o tym wszystkim, co

Oficjalnie jestem na urlopie, nieoficjalnie zaś wspinać się z robotnikami po dachu szkoły i wdychać do opatrności, by po tym kosztownym — w sensie wydatków i czasu — remoncie, żadna kropla deszczu nie przeciekała na stropy i ściany obiektu. Nie tylko ten dach wymaga opiekuńczych skrzydeł opatrności. Mam nadzieję, że zechce ona zajrzeć także do wnętrza składu opałowego przy kotłowni, gdzie wprawdzie drzemie 50 ton podłego węgla, lecz jest to tylko zaledwie jedna trzecia potrzebnych w sezonie zapasów. że zechce pomnożyć je i poprawić ich jakość.

Ale co tam troski materialne... Jest ich tak dużo, że i opatrność niewiele poradzi. Jeszcze bardziej od materialnych ciąży troski duchowe. Spoglądam właśnie na plac rekreacyjny i uświadamiam sobie, że to już wkrótce, na tym placu (jeśli dopisze pogoda) stanę przed frontem uczniów i nauczycieli. Ponad osiemset par oczu kierować będzie w moją stronę spojrzenia i chociaż nie wszystkich jednakowo obchodzić to będzie, co mam do powiedzenia, dla większości jednak nie będzie to obojętne. I cóż im powiem? Proste to, a równocześnie tak bardzo skomplikowane...

Przed rokiem, przynajmniej pozornie, sprawa była prostsza, wszak wieści, które na krótko przed inauguracją nadeszły z nad morza, przyniosły ulgę, wskazywały nadzieję i wiarę — elementy tak bardzo istotne w procesie wychowania. To wszystko, co potem nastąpiło, nie zawsze było zgodne z tą nadzieją i wiarą, jaka dominowała pierwszego września 1980 roku. Nic więc

Film

„CZŁOWIEK Z ŻELAZA” I MY

HENRYKA WITALEWSKA

go poprzedziło i co doń prowadziło. Że nie jest to najbardziej udana opowieść, że zbyt dużo w niej uproszczeń i czarno-białych kresek, a także dłużyzn i powtórzeń, to już trochę inna, nie interesująca mnie tu w zasadzie sprawa, bo jak na początku podkreśliłam, w przypadku tego filmu kwestią ważniejszą, przynajmniej dziś, bo z czasem zapewne się to zmieni, jest funkcjonowanie społeczne tego dzieła niż ono samo.

Naturalnie, można zbudować epicki utwór poświęcony sierpniowi 80 roku w Gdańsku (nie wątpię zresztą, że jakiś artysta, zapewne niejeden, podejmie takie właśnie zadanie). Ale Wajda zdecydował się na wariant liryczny, na ujęcie najbardziej odpowiadające jego temperamentowi twórczemu. Miał do tego pełne prawo. Podobnie jak każdy z nas, widzów, ma pełne, niczym nie skrepowane prawo do własnych ocen i spojrzeń na film Wajdy. Byłe tylko pamiętać — a uwagę tę kieruję głównie do tych czytelników, którzy rozmawiają lub też będą dyskutować na ten temat z młodzieżą, u której „Człowiek z żelaza” podobnie zresztą jak wśród całego społeczeństwa, wzbudził ogromne zainteresowanie — że to jednak, wbrew wielu pozorom i licznym postaciom historycznym, jakie w tym dziele występują, — nie dokument, lecz utwór fabularyzowany, świadomie kreowany przez reżysera.

Spśród wielu opinii i refleksji, jakie czytałam na temat filmu Wajdy, te oto zdania (Jerzego Płazewskiego) wydają mi się najciekawsze: „...Skoro socjalizm z roku 1848, 1917 i 1980 nie był tym samym socjalizmem, to i socjalizm lat przyszłych będzie czymś się różnił od form poprzednich. Czyż? „Człowiek z żelaza” zachęca do refleksji w tym kierunku. Pokażcie mi, który inny film z całej historii X muzy stawiał przed sobą tak oszałamiające przyszłościowe cele”.

Być może, że to skrzywienie pedagogiczne, ale dla mnie „Człowiek z żelaza” jest przede wszystkim filmem o godności ludzkiej, o walce o tę godność. Filmem o rosnącym człowieczeństwie, o pozbywaniu się strachu. „Jak cholernie przyjemnie jest się nie bać” — mówi Janda, filmowa Agnieszka do redaktora Winkla. I nieco później wyznaje: „Życie tutaj na Wybrzeżu, wśród tych ludzi, to jest zupełnie co innego. Przechodzisz się szarpac: jak mieć sukces i jednocześnie zachować cnotę. Wiesz, że życie nie musi być podwójne, że możesz mówić to, co myślisz, że możesz robić to, na co

masz ochotę, co uważasz za słuszne. To jest wspaniałe”.

I wielka szkoda, że Agnieszka i Maciek (chyba nieprzypadkowo bohater nosi właśnie tak dobrze znane z „Popiołu i diamentu”, urosłe w naszej sztuce do rangi symbolu, imię) są nieco schematyczni, narysowani w zasadzie tylko jedną zdecydowaną kreską — właśnie raczej jako nosiciele idei, niż ludzie z krwi i kości. W porównaniu z „Człowiekiem z marmuru”, gdzie Mateusz Birkut był postacią bogatą, mieniącą się różnymi tonami, jego syn, „człowiek z żelaza” wypadł nieco blade i niezbyt przekonująco. Znacznie bardziej udaną postacią jest, wbrew tytułowi, główny bohater filmu, redaktor Winkiel, za którego pośrednictwem spoglądamy na sierpniowe wydarzenia i który przeżywa autentyczny dramat moralny. Dramat, jaki był wówczas udziałem bardzo wielu Polaków.

Wajda — jak go rozumiem — stara się przede wszystkim ukazać emocjonalną, wewnętrzną prawdę o tamtych wydarzeniach, zanotować w kadrze jej temperaturę. W momentach, w których mu się to szczególnie udaje, widzownia zamiera na moment. Dzieje się tak na przykład wówczas, gdy Janda śpiewa — nie, nie śpiewa, lecz, jak to najlepiej określić, może: wykrzykuje z niebywałą ekspresją — anonimową piosenkę o Janku Wiśniewskim, zaczynającą się od słów:

„Chłopcy z Grabówki, chłopcy z Chylonii
Dzisiaj milicja użyła broni...”

Wychodzimy z filmu, a w uszach brzmia nam wciąż dramatyczne strofy: „...To wiadza strzela do robotników — Janek Wiśniewski padł...”

Lub wówczas, gdy reżyser posługuje się niektórymi, fragmentami dokumentalnymi. Znajomy matematyk opowiadał mi, że widział wcześniej, na jakimś zamkniętym pokazie, dwa filmy dokumentalne ukazujące Grudzień 70 na Wybrzeżu. Nie zrobiły one na mnie nawet w połowie takiego wrażenia, jak te nieliczne fragmenty, które Wajda wykorzystał w swym dziele — powiedział.

A Złota Palma z Cannes dla Wajdy, która wywołała również i u nas najróżniejsze opinie i komentarze? Naturalnie, nie znamy motywów, jakimi kierowali się jurorzy, ale przecież dzieło sztuki — i tak się ma również sprawa w przypadku każdego konkursu czy festiwalu — jest zawsze rzeczą subiektywną i prawie nigdy nie budzi jednogłośniego aplauzu. Nigdy jednak najwięcej zastrzeżeń nie wysuwa właśnie nagrodzony kraj. Jesteśmy w tym względzie niewątpliwym wyjątkiem. Choć już w kilku czasopiśmiech cytowano odpowiedź Wajdy na konferencji prasowej w Cannes, przypominając ją jeszcze raz. Gdy zapytano go (naturalnie, z nie najlepszą intencją) czy nie uważa, że jego film może zostać użyty przeciwko socjalizmowi, odpowiedział: „Nie, nie uważam. — Przecież film pokazuje, że właśnie w tym ustroju możliwe są porozumienia społeczne”.

Jednym z najbardziej zapadających w pamięć fragmentów filmu jest ten, gdy tuż po podpisaniu porozumienia Maciek idzie na miejsce, gdzie w Grudniu 1970 zginął jego ojciec, by mu powiedzieć: „... Ciągle mi się wydaje, że to sen, a to prawda, prawda. Wszyscy żeśmy ją zobaczyli, wszyscy zobaczyli tę prawdę — i tego się już nie da odkryć...”

Obecnie, w rok po tych wydarzeniach, sytuacja wygląda daleko inaczej niż wówczas. Nie ma w nas już tej nadziei, nie ma owej temperatury emocjonalnej, ni wiary, że uda się szybko rozwiązać najtrudniejsze sprawy i problemy.

Jesteśmy bogatsi o rok bardzo gorzkich doświadczeń. Wiemy, że nowe rozwija się z ogromnymi oporami, że Polska naszych marzeń będzie jeszcze długo nieosiągalna. Salę kinową, w której ożyła na ekranie atmosfera Sierpnia 80, opuszczamy w milczeniu.

REFLEKSJE

POZORNIE PROSTE

TOMASZ BLECHARCZYK

dziwnego, że poprzedni rok szkolny był chyba najtrudniejszy ze wszystkich dwudziestu ośmiu, jakie dotychczas przeprowadzałem w szkole.

Jaki będzie ten nowy, nieuchronnie zbliżający się rok, ciągle jeszcze spowity mgłą niepewności? Zgodnie z obowiązującym statutem jestem nadal, przynajmniej formalnie, pierwszym wychowawcą młodzieży, więc jako pierwszy muszę ten proces wychowawczy zainaugurować. Nie przeceniam tej sprawy, ale też i nie lekceważę, szczególnie teraz, po tegorocznych wakacjach.

Inauguracja roku to niczym ważny rozczyn... Od jego jakości i smaku zależeć będzie wiele z tego, co potem nastąpi i co trwać będzie w całym niemal roku. Przyznaję w tym przypadku rację panu Bortowskiemu, który stwierdza na łamach „Tygodnika Literackiego”, że ceremoniałowi szkolnemu w dniu inauguracji nowego roku narzucić trzeba zgrzebność i stawia nie na wartości materialne, lecz na duchowe. Tylko jak je wyzwolić w sobie i w innych, gdy przez lata całe ktoś je usypiał? Jak dokonać tego właśnie teraz, gdy każdego dnia mieszany jest kocinot spraw materialnych, a sprawy ducha przesłania niepewność materialnego jutra?

Pocieszam się, że właśnie szkoła, i to w której pracuję, i ta w której pracuję — uścisnąc moich Koleżanek i Kolegów, zebrała w minionym okresie, wbrew różnym teoriom i teoryjkom, cały arsenał wartości duchowych, że nie wypełniła ich irrektywną formułą zarządzania. Stawiałem zawsze i nadal stawiam na szkołę, która wyróżnia się niezależnością myślenia, obroną swojego programu wychowawczego i niesztampową formułą organizacji pracy.

Stawiać to jeszcze nie wszystko, trzeba przecież potrafić to czynić, mieć w tym względzie sojuszników i dysponować nie tylko szczerą chęcią. O taki właśnie rozczyn chodziłoby w ten wrześniowy poranek na placu rekreacyjnym szkoły, i tej mojej, i chyba każdej.